Nr. 157. Lwów — Czwartek dnia 13 Lipca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korespondencye prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Małgorzaty P. Zgrom. 12 Ap. Jutro: św. Bonawentury. Kosmy i Dam. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 19 Zachód „ „ 7 m. 49 | Długość dnia godzin 15 m. 30 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Reakcya w Rosyi.

Bunty we flocie, w wojsku, w Odesie; ruch hajdamacki w guberniach południowych; strejki w dużych miastach; rzezie w ogniskach przemysłu; tłumna dezercya z armii Liniewicza; te objawy usposobienia rewolucyjnego. Ukaz, znoszący odrębność organizacyi wojskowej w Finlandyi, a wcielający ten kraj pod względem militarnym do okręgu petersburskiego; przyjęcie przez cara deputacyi, sztucznie złożonej przez zwolenników starego systemu, tej deputacyi, w której byli hrabiowie Szeremetjew, Bobryński i Derer, a która prosiła cara, aby nic narodowi nie ustąpił z „uświęconych tradycyą rosyjskich porządków" i wojny z Japonią nie przerywał, dopóki nie zgniecie zuchwałego wroga; wreszcie znamienny zwrot od ukazu o tolerancyi religijnej: — to czynownicza kontrrewolucya, która chwilowo bierze górę nad rewolucyą.

Walka tych dwóch prądów nie może się skończyć pokojem. Aby się nie przeobraziła w anarchię, w gwałty niebywałe, w kataklizm dziejowy, trzeba, aby wszyscy, którzy pragną odnowienia i ocalenia Rosyi, pogodzenia jej narodów z carem, przyłączyli się do kierunku reformowego, wstrzymywali jego zboczenia, a nadali mu prawidłowy i spokojny przebieg. Lecz jak wszędzie bywało w podobnych wypadkach, tak i w Rosyi dzieje się teraz inaczej. Biurokracya nie chce ustąpić z uzurpowanego stanowiska; przeciw rewolucyi rozdmuchuje kontrrewolucyę; wypowiada wojnę narodowi; odwołuje kolejno wszystko, co w chwilach bardzo krytycznych przyznała na rachunek reform. Tak samo było we Francyi w przeddzień wielkiej rewolucyi. Kiedy w niej rząd królewski co chwila robił krok naprzód, aby zaraz potem zrobić półtora wstecz, wzmagał się ustawicznie skwar ludowego oddechu. A było wówczas w zgromadzeniu narodowem dwóch Mirabeau; jednego zwano wrzącym, drugiego lodem. I ten lodowy, milczący, rozważny do takiego stopnia, że jeżeli kiedy zabrał głos, zawsze powstawszy, milczał chwilę, a potem mówił: „Zrzekam się głosu" i siadał. Aż raz, kiedy rewolucya była już bardzo bliska, a rząd królewski znowu zrobił półtora kroku wstecz, Mirabeau lodowy zażądał głosu. Cała izba obróciła się do niego, zabrzmiały dowcipy, śmiechy, ironiczne uwagi. Lecz lodowy poseł to bladł, to ponsowiał, aż wreszcie z trudem wymówił te słowa: „Do królewskości się odzywam w imieniu ducha Francyi: niech się nie waha, ani zwleka, albowiem nadeszła chwila, w której każda zwłoka podobna jest wichrom, co wydmą krwawe rewolucyi żagle". I usiadł, ale powiedział to takim głosem, że w izbie zaległa cisza, a potem Mirabeau wrzący przesunął ręką po twarzy i rzekł, jakby ze snu się budząc: „Ciarki po mnie przeszły i byłem jak w piekle".

Rosyjscy Mirabeau-lodowi mogliby dziś powiedzieć czynownictwu to samo i tak samo nie byliby usłuchani. Bo przekleństwem złych potęg jest to, że się poprawić nie mogą i zawsze idą ku swej ostatecznej zgubie.

W takiej chwili, kiedy trzeszczą wszystkie wiązania państwowej budowy w Rosyi, czynownictwo, pogwałceniem konstytucyi finlandzkiej, przysporzyło sobie nowego wroga. Do deputacyi od kongresu ziemstw i rad miejskich car rzekł, że jego niezłomną wolą jest nadać narodowi nowy polityczny ustrój, a potem, już do deputacyi zwolenników biurokratycznego samowładztwa, wystosował podziękę za mężne trwanie przy „uświęconych tradycyą rosyjskich porządkach". Jedno i drugie tak dobitnie świadczy o chwiejności, że nie ma tu nad czem się zastanawiać. Ale jest trzeci czyn rządowy, godny osobnej uwagi.

Ukaz o tolerancyi religijnej orzekł, że administracya państwowa wcale nie powinna się wtrącać w sprawy, dotyczące zmiany prawosławia na którąkolwiek inną religię chrześcijańską, a komisyę Ignatjewa po to ustanowił, aby w całym kodeksie, gdzie jeno mowa o karach za porzucenie prawosławia, za namawianie do tego, za branie ślubów nie w cerkwi, za wychowywanie sierot nie w prawosławiu i t. d., odpowiednio do nowej zasady porobiła. Natomiast teraz, cyrkularzem do gubernatorów rozkazał rząd dochodzić w każdym wypadku, czy obywatel, chcący porzucić prawosławie, czyni to z własnego przekonania, czy też z namowy i w tym drugim wypadku nie zezwalać na konwersyę, a pociągać do odpowiedzialności osoby namawiające do niej. Więc od urzędników administracyi państwowej zależy wtrącać się do tych spraw, może zezwalać, albo nie zezwalać na konwersyę, a naturalnie ona zawsze odmówi pozwolenia. Lecz nie dość tego, bo reskryptem na imię Ignatjewa z 2-go lipca, ogłoszonym dopiero teraz, kazał car komisyi jego wprowadzić do ustawy o tolerancyi religijnej postanowienie, iż administracya państwowa powinna w każdym wypadku otrzymać od obywatela zawiadomienie, iż on zamierza porzucić prawosławie, a otrzymawszy takie doniesienie, zbadać stan moralny petenta, jego obowiązki familijne, powody zamierzonej konwersyi, oraz „wszelkie inne okoliczności, mające związek z ogólnem ustawodawstwem" i wtedy dopiero orzekać, czy zamierzona konwersya jest uzasadniona.

To już po prostu jest przekreśleniem całego ukazu o tolerancyi religijnej. Dano ją 30 kwietnia, w prawosławną wielką sobotę, cofnięto 2-lipca. Dano uroczyście, z wielkim rozgłosem, cofnięto prawie cichaczem, w chwili, gdy wszyscy są zajęci buntem „Kniazia Potemkina".

Hr. Ignatjew, były jeneralny gubernator w Kijowie, należy do najgorliwszych zwolenników Pobiedonoscewa, tego fanatycznego starca, który widzi zbawienie Rosyi w czynowniczej autokracyi, ortodoksyi prawosławnej i rosyjskim nacyonalizmie, który w caracie nazywa się „narodniczestwem", a oznacza powszechną rosyanizacyę. Do komitetu swego powołał on za zgodą cara osoby wskazane mu przez Pobiedonoscewa, a więc Sablera, który niedawno był pomocnikiem nadprokuratora Synodu i przeprowadzał zgnębienia Unii, ochmistrza dworu Stürmera, będącego prezesem stowarzyszenia misyonarzy prawosławnych, członka rady państwowej Czerewanskiego, byłego dyrektora kancelaryi synodu, i jeszcze kilku innych dygnitarzy z tego samego obozu. Łatwo przewidzieć jak oni poprawią ukaz o tolerancyi, aby on pozostał tylko miłem wspomnieniem jednej jasnej chwili.

Reakcya jest. Ale jest także wichura, która uderza w krwawe rewolucyi żagle. Francuski ekonomista Leroy-Beaulieu woła w dzienniku *Temps*: „Tylko konstytucya może zbawić Rosyę. Właśnie jeździłem teraz po niej wzdłuż i wszerz, a wszędzie się przekonałem, że musi być konstytucya, jeżeli się chce uniknąć przepaści anarchicznej. Jakże nam we Francyi nie pragnąć tej szczęśliwej zmiany, niezbędnej dla Rosyi, a tak bardzo koniecznej dla całej Europy, dla całego świata? Ach! Rosya silna, uspokojona, pogodzona ze sobą i z duchem wieku XX-ego, taka Rosya, którejby każdy wolny naród mógł podać rękę — coby to była za świetna dla Europy konstelacya!"

Francuzi muszą jeszcze cierpliwie czekać na tę konstelacyę! A o ileż większej cierpliwości nam trzeba!

Wojna w Arabii.

Powstanie w Jemenie przeciw tureckiemu sułtanowi przybrało tak ogromne rozmiary i rozwija się tak pomyślnie dla zwolenników niepodległej Arabii, że trzeba zwrócić na nie uwagę. Cały korpus turecki razem ze swym dowódzcą Rizą-baszą oddał się do niewoli powstańcom, którzy rozbroiwszy oficerów i żołnierzy, pozwolili im wrócić do Turcyi, lecz oni woleli przymknąć do powstania. Tylko sam Riza-basza nie przyjął ofiarowanej mu wolności, nie dał przyrzeczenia, iż nie będzie walczył z powstaniem i dlatego został internowany w Hedżasie. Zarządzane przez dziedzicznych emirów kraje: Zamar, Szpim, Aneisa, Hadie, Ibb i Sanaa utworzyły związek, na którego czele stoi okrzyknięty kalifem emir Al-Mumini. Do tej federacyi przystąpili szeikowie Kuejtu i Neddżu, krajów, będących dotychczas w wassalnym stosunku do Turcyi. Rokosz ogarnął nietylko całą Arabię, lecz zwycięzko sięga już na wschód do Bagdadu i na północ do Damaszku. Wojsko arabskie, liczące podobno do stu tysięcy ludzi, zamierza jeszcze zdobyć Mekkę, świętą dla muzułmanów, bo tam grobowiec proroka Mahometa i czarny kamień Kaaba, ułamek allachowego tronu, dany islamitom w dowód wielkiej łaski. Gdy federacya arabska zdobędzie Mekkę, i tam założy swą stolicę, natenczas w przekonaniu świata muzułmańskiego sułtan turecki przestanie być kalifem, czyli głową mahometańskiego świata. Podobno niedługo już na to czekać.

Tak spełnia się zapowiedź komitetu arabskiego, który urzęduje w Kairze, a kilka miesięcy temu wydał był odezwę do Europy z zawiadomieniem, że postanowił zrzucić z Arabii panowanie tureckie, a utworzyć królestwo arabskie, urządzone po europejsku, a więc otaczające opieką chrześcijan.

W miesięczniku *Bulletin du comité de l'Asie Française* ogłoszono teraz rozprawę o tem, że powstanie arabskie przygotowywała Anglia od roku 1890-ego, to znaczy mniej więcej od czasu, jak Niemcy poczęły ekonomicznie opanowywać Turcyę i jej prowincye w Azyi Mniejszej. Na to wyciąganie niemieckich macków ku zatoce Perskiej, na budowę kolei od Bosforu do Bagdadu, nie mogła Anglia patrzeć obojętnie, ponieważ ma w Azyi i Afryce 90 milionów poddanych, pozostających w religijnej łączności z Turcyą, Persyą, Afganistanem i Marokkiem. Z tego powodu zawsze starała się ona mieć przeważny wpływ na owe muzułmańskie państwa, aby przez nie oddziaływać na cały świat mahometański. Dlatego-też w znacznej mierze broniła Turcyi. Ale kiedy ona wyrwała się z tej tradycyjnej opieki, nieraz może szorstkiej, ale uczciwej, aby się rzucić w ramiona niemieckie, natenczas Anglia postanowiła stworzyć z Arabii i Mezopotamii nowe państwo, nad którem rozciągnie swój protektorat i urządzi je po swojemu, aby było rządne, silne i dostępne dla cywilizacyi, jak Egipt. To państwo stanie na niemieckiej drodze do zatoki Perskiej i rozwieje wszystkie wypielęgnowane w Berlinie plany na skolonizowanie przez Niemców Azyi Mniejszej. Za wcześnie wydali wszechniemcy mapę, na której Azya Mniejsza nosi nazwę „Nowych Niemiec"; będzie ona raczej „Nową Walią", najpewniej jednak stanie obok Egiptu jako państwo wewnątrz samodzielne, a tylko na zewnątrz zawisłe od Anglii. Pełnych 15 lat przygotowywała ona wypadki, które rozwinęły się teraz w Arabii, i już nie da im źle się skończyć. Turcya może wysyłać wojska do Arabii przez kanał Suezki do portu w Chodeidzie, bo wysyłka ich lądem jest wprost niemożliwa. Otóż godne jest uwagi, że opłaty za przepływ przez kanał Suezki Anglia nie chce kredytować Turcyi, a że ona nie ma pieniędzy, przeto dotąd żaden jej okręt z wojskiem jeszcze nie przepłynął. Niebawem nastąpi zjazd króla angielskiego z szachem perskim, bezpośrednim sąsiadem przyszłego państwa arabskiego. Po zjeździe stanie się faktem rzecz misternie przygotowana. „To będzie — kończy *Bulletin* — niemiecka strata wskutek rosyjskich klęsk w Mandżuryi."

Korespondencye.

Wiedeń 10 lipca.

(Niemcy przeciw słoweńskiemu fakultetowi prawniczemu. — Unieważnienie przez trybunał administracyjny uchwały rady gminnej w Budziejowicach nadającej prawo obywatelstwa 321 osobom. — Pierwszy występ obywatelskiego korpusu strzeleckiego. — Wzlot balonem na wysokość 7.600 metrów.)

(y.) Agitacya Niemców przeciw projektowi utworzenia słoweńskiego fakultetu prawniczego w Lublanie zatacza coraz szersze kręgi, a niestety przybiera ona charakter prowokacyjny, drażniący w wysokim stopniu ludność słoweńską, co jest łatwo zrozumiałe wobec tego, że rej w niej wodzą skrajni radykałowie, tudzież niedoważona młodzież niemiecka. Onegdaj urządzili w Gracu słuchacze tamtejszej wszechnicy i politechniki zgromadzenie, na którem uchwalili protest przeciw zamiarowi powołania do życia słoweńskiej wszechnicy, chyba na to, aby stworzyć na południu monarchii ognisko agitacyi panslawistycznej. Istotnej potrzeby zakładania takiej wszechnicy nie ma wcale, bo — jak powiedziano w owej rezolucyi — szczep taki, jak słoweński, który nie jest w stanie dać młodzieży swej w rodzinnym języku nawet należytego wykształcenia elementarnego i średniego, bo nie ma własnego wyrobionego języka, któryby był łącznikiem między nauczycielem a uczniem, taki szczep nie może wydać ani profesorów uniwersytetu, ani też stworzyć własnej literatury fachowej zgodnej z wymaganiem nauki.

Także w Villach w Karyntyi odbyło się zgromadzenie, na którem zaprotestowano przeciw słoweńskiemu fakultetowi prawniczemu.

Trybunał administracyjny zajmował się tymi dniami głośną swego czasu sprawą masowego nadania prawa obywatelstwa przez reprezentacyę gminy Budziejowice w Czechach. Aż do niedawna mieli Niemcy większość w reprezentacyi gminnej Budziejowic, gdy jednak widzieli, że coraz bardziej usuwa się im grunt pod nogami i że Czesi zdobywają jeden posterunek po drugim, postanowili co się zowie radykalnym środkiem powiększyć liczbę niemieckich wyborców w mieście. W tym celu więc na dwóch posiedzeniach rady miejskiej odbytych w roku 1902, nadano 321 Niemcom obywatelstwo miejskie, a dwudziestu sześciu Niemców zamianowano obywatelami honorowymi Budziejowic. Przeciw tej uchwale wnieśli trzej adwokaci czescy protest do Wydziału krajowego, który zasistował wykonanie owej uchwały rady gminnej. Rada zwróciła się z zażaleniem do trybunału administracyjnego, a ten trybunał wydał wyrok, unieważniający ową uchwałę rady gminnej, o ile nadano nią prawo zwykłego obywatelstwa miejskiego 321 osobom, gdyż sposób, w jaki ją powzięto, był nielegalny, natomiast utrzymano w mocy nominacyę 26 obywateli honorowych.

Nowoorganizujący się mieszczański korpus strzelców (Wiener Scharfschützenkorps), mający pełnić do pewnego stopnia funkcye gwardyi obywatelskiej, i w razie potrzeby być pomocnym przy tłumieniu zaburzeń ulicznych, wywołanych przez socyalistów, wystąpi po raz pierwszy w dniu 3-go września br. podczas uroczystości, urządzonej przez byłych „deutschmeistrów". Dotychczas liczy ten korpus 250 członków, samych synów mieszczańskich. Ministerstwu wojny przedłożono już do zatwierdzenia model uniformu, jaki nosić będą ci strzelcy miejscy. Mundur będzie koloru szarego z zielonemi wypustkami, na głowie kapelusz, tak zwany niemiecki z białem piórem czaplem. Uzbrojenie składać się będzie z karabinu wojskowego.

Członek wiedeńskiego klubu aeronautycznego dr. Antoni Schlein odbył przed paru dniami wzlot w obłoki, budzący w sferach fachowych sensacyę z tego powodu, że śmiały aeronauta dosięgnął niebywałej wysokości 7600 metrów w balonie stosunkowo niewielkim, bo mającym tylko 1200 metrów kubicznych pojemności i napełnionym nie wodorem, lecz cięższym od niego gazem świetlnym. Podróż napowietrzną rozpoczął dr. Schlein w Praterze o godzinie 8-mej minut 15 rano, spuścił się zaś na ziemię o godzinie 11-tej minut 25 rano w pobliżu Preszburga na Węgrzech. Temperatura powietrza na wysokości 7480 metrów wynosiła 15 stopni Celsiusza poniżej zera, na ziemi zaś było wtedy 28 stopni Celsiusza (ciepła) w cieniu. Spadanie balonu z wysokości 7500 metrów na ziemię, trwało 22 minut, a zatem przeciętnie spadał balon z chyżością $5^7/_{10}$ metrów na sekundę.

Wypadki w Rosyi.

Moskwa. Podczas wczorajszego przyjęcia petentów u prezydenta miasta hr. Szuwałowa, jeden z petentów dał trzy strzały do prezydenta i zabił go na miejscu. Sprawcę zamachu aresztowano.

Moskwa. Zamach, którego ofiarą padł hr. Szuwałow, spełniono wczoraj o godzinie 1 w południe. Szuwałow został pięcioma kulami rewolwerowemi śmiertelnie zraniony. Morderca, którym był jakiś człowiek skromnie ubrany, czekał w pokoju recepcyjnym aż przyjęcia się skończyły, poczem zbliżył się do hr. Szuwałowa i całkiem z bliska strzelił do niego. Kule przeszyły ciało Szuwałowa, który w godzinę potem ducha wyzionął. Dotychczas nie stwierdzono jeszcze dokładnie tożsamości mordercy. Niedawno był on uwięziony za występek polityczny, ale uciekł z budynku policyjnego.

Petersburg. W Tyflisie na skutek ogłoszenia stanu wojennego, ulice i place obsadzone są wojskiem. Dziennik urzędowy wczoraj znowu wyszedł. Dziś wyjdą także inne pisma. Ruch tramwajowy przywrócono. Sklepy znowu są otwarte Od dwóch dni panuje spokój.

Batum. Wszelki ruch w mieście ustał; sklepy zamknięte, jak również kantory banków, z wyjątkiem banku państwowego. Wystawione na sprzedaż mięso oblano naftą i w ten sposób uczyniono je niezdatnem do użytku. Sprawcy dotąd nie wyśledzono.

Kronsztadt. Wśród załogi kilku okrętów floty panuje pewne rozdrażnienie. Marynarze oczekują manifestu carskiego. Z powodu złego wiktu wydarzyły się na pokładzie okrętów zajścia, które jednak były bez znaczenia. Natomiast doniesienie o wydarzeniu się grubych niesubordynacyi jest bezpodstawne.

Londyn. Do *Morning Post* donoszą z Libawy: Po uśmierzeniu buntu marynarzy, skazano dwudziestu trzech na śmierć. 6 wyroków śmierci wykonano. Ale komendant, widząc niepokojące objawy wśród armii, wstrzymał dalszą egzekucyę i telegraficznie zażądał z Petersburga instrukcyj. Telegram z Petersburga brzmiał: Egzekucyę dalej prowadzić. Kiedy zaczęto robić przygotowania do dalszej egzekucyi, żołnierze odkomenderowani do rozstrzelania skazańców, odmówili posłuszeństwa i zwrócili się przeciw oficerom, z których 12 zastrzelili. Przywołano kozaków, aby stłumić ten nowy bunt. Przyszło do gwałtownej walki między marynarzami i kozactwem. Kozacy zwyciężyli, ale 30 zginęło.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio. Wiceadmirał Kataoka donosi: Nasza eskadra dnia 7-go lipca z brzaskiem dnia przybyła na wody wyspy Sachalinu. Po zbadaniu wybrzeży, okręty transportowe i część eskadry zbliżyły się nieco do brzegu. Następnie wylądował skombinowany oddział

---

59)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

III. Willa Roero.

Ocknąwszy się ze snu, podczas nocy, Helena usłyszała z ulicy tętent i rżenie konia, z balkonu zaś doleciał doń równocześnie głos pani Eugenii...

Usiadła na łóżku i nastawiła ucho.

— Mateczka!... Z kim mówi?... Kto przyjechał?

Pani Eugenia wołała dalej z balkonu:

— Jak to ładnie! Nareszcie!... Nie spodziewałyśmy się! Juześmy straciły nadzieję!

— Wyjechałem z Medyolanu wczoraj wieczór, aby uniknąć gorąca.

Na te słowa, na ten głos męski, Helena drgnęła i wytrzeszczyła oczy w ciemną dal.

Pani Eugenia ciągnęła dalej:

— Oczekiwaliśmy pana na uroczystość egzaminu szkolnego!

— Nie mogłem wyjechać!

— I Helenka napisała do pana z prośbą, żeby pan przyjechał.

— To on! On sam!

Helena wyskoczyła z łóżka, pobiegła boso do okna i podniosła się na palcach, chcąc zobaczyć pana Franciszka przez żaluzye.

— Tak! tak! To on! To on! To on sam!

W ciągu tych kilku lat Franciszek Roero zeszczuplał tylko i przybladł nieco. Zawsze elegancki, przystojny, z bródką krótko przystrzyżoną, zwracał konia z gracyą to w tę, to w ową stronę pod balkonem.

— Nie pisałem do Lulu, bo się wybierałem do Lodignoli...

Koń się żachnął. Franciszek poklepał go dłonią po grzbiecie, by go uspokoić, poczem zapytał:

— A jak się ma Lulu?... Ja już ją zawsze będę nazywał Lulu!

— Ma się dobrze!... Jeszcze śpi!... To jej pokój... Okna jeszcze zamknięte... Sypia zawsze do późna.

Ukrytej za żaluzyami Helenie serce biło gwałtownie. Roero uśmiechnął się, spojrzał w jej okno i zapytał pani Eugenii:

— Czy zawsze taka miła?

— Ależ wypiękniała! Jest prześliczna!.... Chciałabym z panem pomówić... w pewnej sprawie, o której już mówiłam z adwokatem Olivierim.

— O, o! Coś nowego?...

Roero się roześmiał, głaszcząc grzywę konia.

Helena ściągnęła brwi. Ten śmiech ją oburzył; rozgniewała się — nie na Roera, lecz na Nina Moro.

— Właściwie to nic nowego!... — ozwał się znowu głos pani Eugenii — ale mam z panem pomówić!

— Dobrze! Przyjdę około trzeciej.

— Przyjdź pan do nas na śniadanie... Przyrządzę dla pana wyborny kotlet...

— Dziękuję, nie mogę! Mam wiele zajęć. Przyjechałem w sprawie tego nowego tramwaju... Dziś wieczór odjadę!

— Tak prędko? Odjedzie pan? — zawołała żywo pani Eugenia.

Helenie serce się ściska; posmutniała, stoi nieruchoma z zapartym oddechem.

— Mam zaledwie tydzień czasu, a chcę jeszcze być w Zermacie i w Gornegracie, a muszę po tygodniu wrócić do Medyolanu, bo mam tam wiele spraw do załatwienia.

— Odjeżdża! Wraca! Chce wrócić — powtórzyła Helena z bolem. Po chwili wiedziona raczej instynktem niż rozumem, tak, jak stała, z obnażonemi ramionami, z rozpuszczonemi włosami, w koszuli, która jej spadła na ramiona, otworzyła szeroko okno, jak gdyby w tej chwili z łóżka wyskoczyła, a ujrzawszy Roera, wydała lekki okrzyk i cofnęła się szybko, ukryła się na łóżku w poduszkach, zmięszana, niespokojna, rumieniąc się i śmiejąc się zarazem.

Spostrzegłszy to zjawisko, Roero spiął konia ostrogą i stanął pod oknem Heleny.

— Lulu! — zawołał. — Lulu!

Helena nie pokazała się więcej.

Ludwika przystąpiła do okna, by przywitać pana Franciszka.

— A gdzie Lulu? Gdzie się podziała Lulu?

— Ubiera się i wnet zejdzie przywitać pana.

— Ej, to za długo potrwa. Ludwiko, powiedz, żeby przyszła na chwilę do okna!

Ludwika się oddaliła, a za chwilę ukazała się w oknie Helena, otulona dużym szalem w czarne i pąsowe pasy.

— Ładnie, Lulu! To mi się podoba!

Zarumieniona, zawstydzona, Helena wyjąkała zaledwie jakieś niezrozumiałe słowo.

Koń się niecierpliwił, parskał i szarpał się... Niepodobna go było dłużej utrzymać.

Roero się ukłonił i oddalił się galopem.

Helena krzyknęła przerażona, pani Eugenia zaś wołała za nim:

— Do widzenia! Czekamy na pana ze śniadaniem! Proszę pamiętać!

Roero wyjechał do Lodignoli po pogrzebie Don Juliusza Arcolei, który zmarł prawie nagle wskutek pogorszenia się choroby nerkowej.

Wszak nie wypadało, żeby Roero razem z dwoma towarzyszami, Faragiolą i Estensim, wszyscy trzej najbliżsi przyjaciele nieodżałowanego Don Juliusza przez pierwszych ośm lub dziesięć dni ucztowali po restauracyach, tem mniej zaś, żeby się bawili w „Edenie" lub w „Commendzie". A znowu niepodobna było zamykać się w domu lub w klubie przez wszystkie dnie i przez wszystkie wieczory... Faraggiola i Estensi wsiedli do najbliższego pociągu i pojechali na wieś, jak to przedtem postanowili; Roero zaś zabawił jeszcze jeden dzień w Medyolanie, potem wybrał się do Lodignoli.

Musiał czekać na depeszę, na rozkaz Donny Stefanii. Franciszek Roero pamiętał zawsze — a tembardziej w tak ważnej chwili — że ma więcej obowiązków wobec Donny Stefanii, niżli dwaj jego towarzysze. I w samej rzeczy Donna Stefania poleciła mu wyjechać do Lodignoli lub do Szwajcaryi. Pragnęła samotności, chciała się całkowicie oddać wspomnieniom. Wymagały tego konwenanse, jej uczucia i skrupuły, żeby Roero przez jakiś czas zdala od niej się trzymał. Roero rad był z duszy tej powściągliwości wdowy i w zupełności pochwalał jej postanowienie.

Wyjechał tedy w dość dobrym humorze, lecz podróż była zbyt długa i nużąca.

— Uf! Jak gorąco! Jak duszno nawet wieczorem!.. Trzeba wyszukać jakąś chłodniejszą miejscowość!..

Ta wieś, te równiny jednostajne już mu się sprzykrzyły, widok tej okolicy w bladem świetle wieczornego zmroku przejął go smutkiem.

— Człowiek się starzeje! W ostatnich kilku latach mocno się postarzałem... Uf! jaki upał! Wolę pojechać do Szwajcaryi, do Zermattu albo do Gornergrat.

Ukazanie się Heleny rozprószyło wszakże w jednej chwili nudę wsi, smutek i jednostajność Lodignoli.

— Jaki przecudny, świeży poranek!.. I, doprawdy, jaka śliczna panna!

Popędził galopem wesoło w stronę willi Roera i uśmiechał się na myśl o Lulu... i o tamtej, zajętej w Borgoprimo rozmyślaniem o życiu wdowy.

— Założę się, że Stefania nie odważyłaby się pokazać w pełnem słońcu w takim stroju... porannym! Z biegiem lat i jej wstydliwość skrupulatniejszą się stała. Ciekaw jestem, ile też ona ma lat?... Na pierwsze wejrzenie wydaje się, że się nic nie zmieniła. Mimoto... pozostała tylko Donna Stefania, Fanny zaś znikła bezpowrotnie! Włosy ma jasne, ale co to za kolor! Martwy!.. Za to włosy Lulu! są wspaniałe, przepyszne!.. W krótkim stosunkowo czasie tak wypiękniała, tak wyrosła ta dziewczynka! Młodość i zdrowie w całym swym majestacie! Tak, młodość i zdrowie — to właściwe określenie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

marynarzy i obsadził pozycyę, z góry upatrzoną.

Później wojsko lądowe zluzowało oddział marynarzy. Tymczasem fort nieprzyjacielski na wysokości Korsakowska otworzył ogień na nasze okręty, zajęte przeszukiwaniem morza. Okręty te jednak skutecznie ukończyły swe zadanie, nie poniósłszy szwanku. Rano dnia 8 lipca wysłano trzy okręty liniowe i dwa kontrtorpedowce dla dopomożenia armii lądowej przy zajęciu Korsakowska, ale gdy przybyły na miejsce, Korsakowsk był już przez nasze wojska lądowe obsadzony. Gdy o godzinie 2 popołudniu kontrtorpedowce zawinęły do zatoki Chitosa, nieprzyjaciel otworzył silny ogień z dział polnych, ale je zmuszono do milczenia.

Tokio. O wylądowaniu wojsk na Sachalinie donoszą urzędowo: Japońskie wojska obsadziły Korsakowsk dnia 8 bm. rano, nie napotykając wielkiego oporu. Rosyanie spalili miasto Korsakowsk i cofnęli się na stanowisko koło Sołowiewki, 7 mil na północ od Korsakowska. W Sołowiewce próbowali Rosyanie stawić opór, lecz Japończycy wypędzili ich. Wówczas cofnęli się Rosyanie aż do Włodzimierzówki, oddalonej o 22 mil na północ od Korsakowska. Japończycy zdobyli cztery działa i masę amunicyi. Strat po stronie japońskiej nie było.

Tokio. Wiceadmirał Kataoka donosi, że onegdaj dwa krążowniki i cztery torpedowce z wojskiem na pokładzie wyjechały z Korsakowska i bombardowały osadę na przylądku Notoro. Następnie wojsko japońskie wylądowało i osadę objęło w posiadanie. Budynki i latarnia morska były nieuszkodzone.

Berlin. Subskrypcyę na drugą seryę $4^1/_2\%$ pożyczki japońskiej w Niemczech ze względu, że podpisano kwoty kilkakrotnie przewyższające kwotę wymaganą, zamknięto wczoraj po południu.

* * *

Sachalin.

Wobec wiadomości o operacyach wojennych na wyspie Sachalinie, warto przeczytać, co o tej wyspie pisze w *Nowem Wremieniu* p. Kramar, przemysłowiec rybny:

„Sachalin — to postrach, Sachalin — to mogiła, Sachalin — to niepotrzebny strzępek ziemi dla olbrzymiej Rosyi, Sachalin — to niezdatny kraj pod względem klimatu i natury, Sachalin — to nieszczęsne kolonie skazańców itd. Takie jest zdanie olbrzymiej większości rosyjskiego społeczeństwa. Wygląda, jak gdyby Sachalin na nic nie był zdatny i niepotrzebny dla Rosyi!

A czy też dostatecznie zbadaliśmy tę wyspę? Nie! Kto lepiej zna Sachalin, Rosyanie czy Japończycy? Japończycy. Dlaczego oni dążą do zdobycia go? Czyż tylko dla ryb? Nie. Po za olbrzymiemi bogactwami naturalnemi (są ryby, jest wyborny węgiel, las i nafta), Sachalin dla Japończyków stanowi jeszcze bardzo ważny punkt strategiczny w stosunku do Rosyi; klimat zaś Sachalinu południowego zbliża się do klimatu Japonii północnej. Oto są dane, które pociągają tam Japończyków.

Co się zaś tyczy niepopularności Sachalinu pod względem gospodarczo-przemysłowym, to i tutaj któż winien, jeżeli nie Rosyanie ze swem lenistwem i brakiem przedsiębiorczości? Niewątpliwie w rękach Japończyków, Sachalin w ciągu lat 10 do 15 będzie nie do poznania. A dla czego? — Bo naród japoński, zaczynając od włościanina, a kończąc na wyższych przedstawicielach społeczeństwa, jest wychowany w pracy. Starzec — Japończyk, ślepiec, nie żebrze, lecz pracą zdobywa sobie środki do życia.

Podczas kiedy Sachalinem interesowali się Anglicy i Amerykanie, nie mówiąc już o Japończykach, rosyjski rząd nie przywiązywał do niego żadnej wagi pod względem politycznym. W roku 1897, podczas odwiedzin posła barona Rosena w Tokio, kiedy mu zacząłem opowiadać o znaczeniu Sachalinu pod względem bogactwa rybnego, o osiedlaniu się na nim Japończyków i o zyskach ciągnionych tam przez nich — poseł ze zdziwieniem odpowiedział mi:

— Czyż istotnie Sachalin ma taką wartość? Wyobraź pan sobie, że rząd dotąd żadnych mi informacyi w tej mierze nie udzielił.

Z listów żołnierskich z wojny.

III List.

Ben-si-fu, 13 września.

Zacząłem ten list pisać jeszcze w Ben-si-fu; w dwa dni już nas tam nie było, a w cztery dni już tam Japończycy gospodarowali. Poszliśmy bronić kopalni Jantajskich, aleśmy ich nie obronili; po dwugodzinnym boju Japończycy puszczali bomby i granaty już z naszej pozycyi za nami odstępującymi. Rannych i zabitych w naszym pułku około 12 ludzi, w innych dużo więcej. Poszliśmy na stacyę Jantaj, lecz i tu nie dano nam spoczynku. 4 września raniutko już granaty i bomby zaczynają pękać nad naszym pułkiem, właściwie dywizyą. Czemprędzej się cofamy, nie poniósłszy strat.

Trzy dni staliśmy w La-cho-pu-dze, wczoraj przyszliśmy do innej wioski, jeszcze nie wiem jak się nazywa. Pogoda ładna, nawet upały, w nocy zimno. Często bywają parogodzinne ulewy z gradem jak orzechy laskowe, przytem straszne wiatry w czasie burzy, razem tworzy się taka muzyka, o jakiej nie miałem dotąd pojęcia. Chińczycy pouciekali ze swoich domów, wsie puste, literalnie nic nie można kupić; trzeba się kontentować tem, co rządowego dają, a dają obecnie skąpo i nie zawsze regularnie, łączymy to z ziemniakami, które wykopujemy Chińczykom. 21 września znowu zbliżyliśmy się o parę wiorst do Mugdenu. Od paru dni powietrze raptownie się zmieniło, zimno w dzień, a mróz w nocy. Swoją drogą nigdy nie przypuszczałem, żebym był taki zdrów, ponosząc takie niewygody, jak obecnie i żywiąc się tak nieregularnie. Dużo ludzi choruje na dysenteryę, tyfus etc., a ja nic. Z naszego pułku odesłano już chorych do rozmaitych lazaretów około 300 ludzi.

Jug-uo 28 września. Bazgrzę dziś jak kura, a to dlatego, że jest zimno, jestem w szynelu, więc długi rękaw ciągle mi obsadkę trąca. Jaki jestem szczęśliwy, że wziąłem ze sobą dwie pary dobrych butów: ci co wzięli rządowe, teraz chodzą boso, albo w łapciach chińskich. Ja jednej pary jeszcze nie naddarłem, a druga zupełnie nienaruszona. Dzisiaj odebrałem list z domu z 24 sierpnia. Pyta Mamusia, czem teraz jestem? Otóż jestem niczem — nic nie robię, nic nie znaczę — aż mię to dziwi. Jestem po dawnemu w muzyce, „gram“ na talerzach, ale w czasie wojny muzyka potrzebna tylko w czasie ataku na bagnety, a że Japończycy takich ataków nie przyjmują, więc nie mam roboty. Kazano nam być „sanitarami“; obowiązkiem moim jest iść za pułkiem w czasie bitwy i opatrywać rannych, ale, że jak dotąd wciąż się cofamy, więc o ile ranny ma siły sam z bitwy wybrnąć, opatrują go rotni felczerzy, jeśli nie, to mu opatrunek dają Japończycy. Więc tymczasem nic nie mam do czynienia. Wogóle orkiestra razem z pułkowym sztandarem znajduje się opodal od bitwy, a ogień może się do nas dostać tylko wypadkowo. Przez ostatnich kilka dni wzięli mię do pomocy w kancelaryi pułkowej, dzisiaj skończę robotę i znowu odpoczynek.

Z ziomków jest kilku. K. zachorował i został w szpitalu. I. jest deńszczykiem, żali się, że 2 września kula mu koło głowy przeleciała, omało go nie zabiła. Sz. jest zdrów i wesół; to jest chłopak wciąż śpiewający i mający talent uczenia się śpiewów rozmaitych narodów. Śpiewa piosnki angielskie, francuskie, szwajcarskie, włoskie, niemieckie, tatarskie, serbskie, bułgarskie, teraz już i chińskich sporo się nauczył. Widujemy się z sobą bardzo rzadko, ale jak się zobaczymy, to taka wesołość panuje, że zapominamy o wojnie, granatach, bombach, szrapnelach i t. p. delikatesach.

Co jemy obecnie? Rozmaite świństwa, czasem aż zanadto, czasem mało, czasem wcale nic. Radzimy sobie jak się da; to ziemniaków nakopiemy, to fasoli nałuskamy, to czumizy, to gaolanu się gdzie dostanie, wreszcie kukurydza — to wszystko bez okrasy i bez soli; wogóle człowiek rzadko kiedy głodny. Czyby naprzykład Mamusia dawniej uwierzyła, że ja w polu, bez pieca i najpotrzebniejszych rzeczy kiedyś będę, że będę sobie chleb piekł, a teraz to się często zdarza. Zamiast chleba często dostajemy mąkę, co z nią zrobić? Piecze się coś w rodzaju chleba i placuszków przy ognisku na kawałku blachy, albo na cegle — i smakuje; czasem tylko nie idzie na zdrowie.

Sypiamy rozmaicie. Bywały noce, że spało się na gołych, ostrych kamieniach, bywało że spaliśmy w błocie, wodzie, piasku, w bruzdach itp. My muzykanci najczęściej sypiamy na chińskich cmentarzach. Groby chińskie to kopce okrągłe, 2—3 łokcie wysokie; między takimi kopcami ustawia się namiot i to jest nocleg 1 klasy. Dlatego my, a nie kto inny sypiamy na cmentarzach, że mamy swobodę wyboru miejsca, a cmentarzy jest dużo, przytem na każdym cmentarzu rosną drzewa i trawa, są więc wszystkie warunki wygodnego i bezpiecznego noclegu — bezpiecznego, bo między mogiłami to jak w okopach: kula człeka „nie weźmie“. Należy dodać, że chińczycy trumien nie zakopują, tylko postawiwszy na ziemi, obsypują ją kamieniami i ziemią, okładają darniną i grób gotów. To też około świeżych grobów zapach nie do zniesienia. Czasami spotyka się na cmentarzu trumnę niezakopaną, oczekującą aż rodzina zmarłego zbierze pieniądze na suty pogrzeb. A już trumny robią fundamentalne, z bali 6—8 calowych!

Gniewa mnie bardzo, że rośnie tu tyle roślin w ogrodach i polach, a prawie żadnej z nich nie znam. Z naszych roślin spotykam tu: pszenicę, tatarkę, proso, pomidory, fasolę, rzepę i rzodkiew, buraki, ziemniaki, banie, ogórki, selery, pory, cebulę, więcej nie spotykałem. Roślin obcych mi bardzo dużo. 75% pól tutejszych zasiane gaolanem i czumizą. Gaolan wyższy o wiele od końskiego zębu, wierzchołek to wielki kiść z kilkoma tysiącami ziarnek, dochodzi do 8000, wielkości gryki, a po ugotowaniu wielkości pieprzu; gotuje się długo, $2^1/_2$ godziny, ale jest smaczny i bardzo zdrowy. Czumiza jest to rodzaj prosa, ziarnka tego koloru i formy co kasza jaglana, tylko cokolwiek mniejsze.

IV. List.

Ujeńczenpu, 28 października 1904.

Korzystam skwapliwie z nadesłanego mi przez mamusię papieru i kopert. Od 9 do 20 b. m. byliśmy w ciągłym ukropie; od paru dni wycofali naszą dywizyę z boju i nibyto odpoczywamy. Sypiamy w chińskich fanzach. Żywią nas bardzo dobrze. Pomimo to, że nie chodzimy nigdzie i cały dzień jest swobodny od służby, każdy żołnierz jest okropnie zapracowany. Gdyby tak mamusia mogła widzieć, co się dzieje koło naszej fanzy, toby się zdziwiła, że żołnierze z taką zawziętością spełniają kobiece roboty. I tak. Jeden w chińskim kotle wygotowywa bieliznę i uśmiecha się z zadowoleniem, widząc jak martwe wszy na wierzch wypływają. Drugi już wygotowaną bieliznę pierze na desce. Trzeci praży groch w kociołku. Inny dostał gdzieś flaki krowie, czyści je — będzie miał podwieczorek. Tam szyją sobie koszule z chińskiego niebieskiego materyału, znalezionego w fanzie. Inni reperują bieliznę lub mundury. Tu i ówdzie widać, jak żołnierze robią „poszukiwania“ za kołnierzem i gdzie potrzeba w celach samoobrony. To wszystko prowadzi do tego, że i ja w podobny sposób często bywam zajęty i z tego powodu pisanie dłuższych listów czasami muszę odkładać. Apetyt mam doskonały i gdyby Rodzice wiedzieli, ile ja teraz zjeść mogę, napewnoby pomyśleli, że wziąłem do niewoli kilka żołądków japońskich. Jestem zdrów, z tego powodu jestem zły na siebie, bo i nie wypada, by człowiek „nie z prostych“ był tak zdrów. Z początku wymyślałem sobie, że mam chłopskie zdrowie, później, że końskie; teraz widzę, że chłop z koniem nie ma tego zdrowia, co ja. Melancholia mnie się nie trzyma i jak Boguś powiada, „nic się nie boję“. Może to jest wadą mego charakteru, bo ja zawsze, jak trzeba być wesołym, jestem poważny i na odwrót; zresztą ludzie bojaźliwi są tak — komiczni, że w najstraszniejszych chwilach zmuszają mnie do śmiechu. Np. gdy bomby i pociski przelatują nad nami lub w pobliżu słychać złowrogi szum, wprost przejmujące wycie.

Niektórzy tego wycia strasznie się boją, padają na ziemię, rwą piasek rękami, jakby chcieli w ziemię się zagrzebać. Jeden z naszej muzyki, żyd Jufa, zawsze stara się za kogoś schować w podobnym wypadku.

12 b. m. siedzieliśmy wszyscy muzykanci we wsi w kucki pod wysokim murem (nb. siedzieliśmy nieruchomie dwa dni), wtem słychać wycie zbliżającej się bomby i huk, towarzyszący pęknięciu. Mój Jufa myślał, że bomba jemu przeznaczona, chcąc się za mnie schować, tak mnie silnie od ściany „odlepił“, że aż nosem w błoto wpadłem, a on skulony i drżący muru się trzymał. Brawury nie lubię i zbyt odważny nie jestem, ale rozumiem doskonale, ze za późno jest chować się za kogoś, kiedy szrapnel nad głową pęka. Owszem, jeżeli tylko można, chętnie na noc chowam się do piwnicy lub między mury; jeżeli mogę się w ciągu dnia oddalić od ognia, a uda się wymyśleć interes jakiś, czynię to z przyjemnością; ale jeżeli żadnego sposobu nie ma i trzeba być w ogniu, to już huk i wycie kul mnie nie przestrasza, a o niebezpieczeństwie nie myślę wcale; zapominam, że to wojna i zdaje mi się, że jestem w jakiejś wielkiej fabryce, gdzie maszyny takie wycie, huk i trzask robią. Swoją drogą, ta fabryka przez dziesięć dni napsuła dużo ludzi w naszym korpusie! W naszej dywizyi rzeczy tak stoją: w 9 pułku (z 4.000) zostało 600 ludzi, w 10 — 1.500, w 12 — 700, w naszym około 2.000, czyli że w 10 dni ubyło w naszej dywizyi w chorych, rannych i zabitych około 10.000. A słyszy się o wielu, wielu pułkach, rozbitych do szczętu. 8 b. m. wyszliśmy z Jugu-o, uszliśmy z 10 wiorst, ale już dnia 12 musieliśmy się cofnąć jeszcze 20 wiorst wobec pościgu Japończyków.

* * *

Si-ja-tuń 10 listopada 1904. Tydzień, jak opuściliśmy Mjeń-czeń-pu, pułk nasz poszedł na pierwszą linię do okopów, a nas (orkiestrę) odsunięto jeszcze dalej ku Mukdenowi, do przystanku Si-ja tuń; gorzej tu, niż tam, bo mieszkamy w budach słomianych, obsypanych ziemią; dobrze, że pogoda śliczna, w nocy niewielkie przymrozki. Wydali nam kilkanaście dni temu chińskie ciepłe ubranie — chałaty długie do kostek i kurtki. Byłoby to bardzo dobre i ciepłe, gdyby nie kiepska robota: ścieg od ściegu na cal; mój kaftan już się popruł, za parę dni trzeba go będzie rzucić.

Nie tak już chińskie wsie wyglądają, jak kilka miesięcy temu. Fanzy opuszczone, ani jednego Chińczyka nigdzie. Pola stratowane, drób dawnośmy zjedli, świnie też padły ofiarą naszego apetytu, teraz „thun thunda mijula“, to znaczy: nic nigdzie niema. Zostały tylko wystraszone, zdziczałe psy, przychodzą w nocy przed zrujnowane fanzy i wyją żałośnie.

Trochę o moich towarzyszach. W. ma dostać „gieorgiewski krzyż“, t. j. szczyt marzeń żołnierza; widujemy się z nim często — parę miesięcy leżał w szpitalu, zamierza znowu tam się udać. Sz. zdrów i wesół, humoru nie traci, pomimo, że najwięcej z nas ucierpiał, a i teraz siedzi w okopach. Pan z bródką zawstydza nas swoim sprytem — ani razu w ogniu nie był, wykręca się sianem; jak Chińczycy powiadają, jest „kupcesa“, jeździ do Mukdenu robić sprawunki dla roty. S. martwi się, że go jeszcze nie ranili; ten w czasie każdej strzelaniny stara się być jak najszerszym — nogi rozstawia szeroko, ręce rozpościera i swoją drogą „nic go nie chce trafić“. Zmrok, w mojej budzie coraz ciemniej, trzeba kończyć. Kochający syn W.

Dwudziestopięciolecie Tow. Czytelni ludowych w Poznaniu.

Jedna z najpożyteczniejszych instytucyi poznańskich obchodzi w tym roku wielkie święto, zbiera wielki plon.

Wielki i piękny,

Bo pięknym jest plon cywilizacyjnego posiewu, gdy, pomimo warunków ciężkich, gleby zapuszczonej, braku dostatecznej ilości światła i ciepła, przedstawia się imponująco, gdy jest świadectwem nietylko dobrych zamiarów siewców, ale i błogosławionych prac ich rezultatów.

A takim właśnie jest plon Towarzystwa Czytelni ludowych w Poznaniu.

Kiedy, za podszeptem złego ducha Niemiec Bismarka, uderzał grom po gromie, gdy walka, z perfidyą, cechującą zawsze politykę Prus, nazwana walką kulturną, w wir swój wciągnęła i język, grono ludzi w Wielkopolsce zawiązało się w Towarzystwo, by ratować od zagłady to, co każdy naród, jeżeli pragnie żyć, powinien zabezpieczyć od wrogich ciosów.

Towarzystwo małe i skromne.

Bo małych pretensyj byli ludzie, co stanęli na jego czele, bo skromne były zasoby materyalne, z jakiemi zabierali się do dzieła.

Tylko wielkiemi były dwie rzeczy: duch, który ich ożywiał, miłość, która ich rozgrzewała.

Mamy pod ręką ustawę, z jaką stanęli przed ogółem, i jednę z odezw, jaką wystosowali do niego o poparcie.

„Celem Towarzystwa „Czytelni Ludowych“ — czytamy w pierwszej na czele — jest „szerzenie pożytecznych, religijne uczucia ludu podnoszących i pouczających książek polskich i zakładanie bezpłatnych biblioteczek ludowych“.

„Doprowadzić lud nasz do duchowego ukrzepienia co najrychlej — słowa drugiej — nauczyć go czytać, czytać dobre i pożyteczne książki, jest zadaniem Towarzystwa naszego. Zadanie to spełnimy, jeśli ogół zrozumie je i dostatecznie poprze usiłowania nasze, czego najgoręcej się domagamy, w imię młodszej braci, łaknącej światła“.

Zatem zachęcić do czytania książek polskich tych, których szkoła pruska, będąca karykaturą szkół, odstręczała od czytania, przypomnieć im wielką przeszłość narodową, wskazać, że wobec nacisku z zewnątrz, w ciemnocie tkwi największe ich niebezpieczeństwo, wreszcie przejąć wiarą w lepszą, wspartą na ich oświacie przyszłość, oto program, z jakim przyszli do ogółu ci, którzy czuli, że ogół ten nie dopuści, aby myśl wielka utonęła w morzu obojętności.

A poparcia trzeba było znacznego, bo praca ogarniała szerokie pola.

Poznańskie i Prusy Zachodnie nie wyczerpywały zadania, obudził się już był wtedy bowiem Szląsk Górny; Warmia polska i Mazury pruskie, acz uśpione jeszcze i narodowo nieledwie zupełnie bierne, słabym głosem wołały o pomoc.

Jak się zachował ogół polski wobec palącej potrzeby, czy potrafił stanąć na jej wysokości, zrozumieć trudną sytuacyę?

Odpowiada na to ostatnie sprawozdanie Towarzystwa Czytelni ludowych.

Odpowiada w sposób twierdzący.

Zasoby Towarzystwa powstawały ze składek rocznych i jednorazowych ofiar dobrowolnych.

I jedne, i drugie niosły przeważnie zachodnie nasze kresy, ale nie same one. Dopomagały im od czasu do czasu inne dzielnice, stanowiące z niemi jedną całość etnograficzną. Cech partykularyzmu i ciasnej zaściankowości, które nam wyrządziły tyle złego, nie dostrzegamy na szczęście, kiedy przeglądamy listę ofiar. Przeciwnie, z zadowoleniem stwierdzić możemy, że jak na Bank Ziemski w Poznaniu, tak i na to Towarzystwo płynęły one i to hojnie z tych stron, na które pożyteczna jego działalność rozciągać się nie mogła.

Chcecie liczb? Oto, jak w ich świetle przedstawia się ta ofiarność.

W roku 1880, w roku powstania Czytelni ludowych, miało ono dochodu 12.581 marek, w roku 1904, ostatnim sprawozdawczym, 16.405.

Ale były i lata pomyślniejsze.

Kiedy w smutnej dla nas pamięci 1886 roku, Bismark założył w Poznaniu Komisyę kolonizacyjną, i z cynizmem, który był rdzeniem ponurego jego życia, zachęcał obywatelstwo wielkopolskie, by szło do Monaco trwonić lekkomyślnie ojcowiznę, tu i ówdzie odpowiedziano mu na tę szatańską zachętę tak, jak się odpowiadać powinno demonom ciemności i spustoszenia:

Wzmożeniem ofiarności na to, co intencyom podobnym stoi, na szczęście, na drodze.

Powstał Bank ziemski, zabrano się ze zdwojoną gorliwością do rozprzestrzeniania Kółek włościańskich, zakładania banków ludowych, nowych organów prasy.

Wszystko co żyło, a nie było stoczone gangreną ducha, przyjęło odważnie wyzwanie, odpowiedziało na nie tak, jak każdy naród, pragnący żyć, powinien odpowiadać tym, którzy chcieliby go pokryć czarnym jak noc całunem śmierci.

I Towarzystwo Czytelni ludowych odczuło ten szlachetny, samozachowawczy odruch.

W roku więc 1887 wpływa do jego kas suma 21.239 marek i umożliwia mu zdwojenie pracy, mającej na celu oświatę ludu.

Tylko że nie wszystkie następne lata utrzymują się na tym poziomie. Ofiary te spadają nagle do kwot minimalnych 8.000 marek (lata 1888, 1895, 1897), to się podnoszą do sumy najwyższej, jaka zaofiarowaną została Towarzystwu, 23.329 marek (rok 1903), ale od sześciu lat czuje się wyraźnie, że mają tendencyę jeśli nie zwyżkową, to przynajmniej nie prowadzącą ku pochyłościom.

Ogół rozumie doniosłość tego Towarzystwa i daje tem samem świadectwo swojej dojrzałości, a że to zrozumienie nie jest przywilejem tylko oświeceńszych klas społecznych, świadczy o tem wymownie świeży, znamienny fakt.

Oto niedawno zmarł w Poznaniu niejaki Ignacy Andrzejewski.

Syn ludu, poświęcił się zawodowi komisarskiemu, i w tym zawodzie doszedł do majątku. A kiedy umarł, rozporządził nim na cele publiczne. Pozostawiamy inne cele na stronie, zaznaczamy tylko, że dla Czytelni ludowych przeznaczył kwotę 50.000 marek. Fakt mówi za siebie. Szlachetny syn ludu odczuł znaczenie tego Towarzystwa dla ludu. Odczuł i dał mu wyraz. Uczynił więcej: wlał w serca ich kierowników przeświadczenie, że są rozumiani przez lud.

Przez cały czas trwania Towarzystwa tych Czytelni wpłynęło do jego kas ogółem 287,495 marek.

Z takiemi pieniędzmi nie można było zrobić rzeczy nadzwyczajnych, można przecież było zrobić wiele.

Zrobiono.

Na szerokim obszarze, od Mysłowic do Bałtyku i od Odry, Warty i Noteci do Ełku, założono mnóstwo bezpłatnych wypożyczalni, rozrzucono pomiędzy lud setki tysięcy książek.

O działalności w tym kierunku za dwa lata ubiegłe świadczą wymownie dwa ostatnie sprawozdania.

W roku 1903 powstało na tym obszarze 40 nowych czytelni, a rozesłano książek 18.563, w roku 1904 powstało tam pierwszych 129, rozprzestrzeniono drugich 23.086.

Liczby te mówią.

Mówią i cieszą, bo ci, którzy z czytelni tych i z tych książek korzystają, nie ziszczą nadziei potomków rozbójniczych Krzyżaków, iż naród nasz na kresach zachodnich ulegnie rozkładowi, i nie ziszczą ich nawet wtedy, gdyby, jak chciał, będący wcieleniem ich zabójczych dla nas idei, Bismark, niektórzy z nędznych przedstawicieli wyższych naszych klas spodleć mieli w rozpustnych szulerniach w Monaco.

Gorąca krew oświeconego ludu, jak się to stało w Słowiańszczyznie Południowej, nie dopuści do tego, odrodzi i ożywi organizm kraju.

Bo gdy korzenie drzewa będą zdrowe, nie grozi mu zaiste zniszczenie, suche tu i ówdzie gałęzie poodpadają bez szkody dla jego całokształtu na ziemię i, czerpiąc za ich pośrednictwem soki pożywne z matki ziemi, rość ono nie przestanie ku nadziei przyszłości, strzelając bujnie zieloną koroną ku niebiosom i słońcu...

Stanisław Bełza.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 12 lipca.

(Interpelacye. — Podział nowej Rady miejskiej na sekcye. — Różne uchwały.)

Porządek dzienny wczorajszego posiedzenia, na które przybyło przeszło 80 radnych, poprzedziły różne interpelacye i wnioski. I tak r. Soleski urgował w interpelacy do prezydenta załatwienie swego wniosku w sprawie zmiany ustawy o Radzie szkolnej i stabilizacyi motorowych miejskiej kolei elektrycznej. R. Walichiewicz wniósł, aby usunąć mamki i żołnierzy z plantacyi przy ulicy Karola Ludwika i Hetmańskiej i aby się w tej sprawie udać do komenderującego jenerała Fiedlera. Prezydent p. Michalski bardzo słusznie zauważył na to, że trzebaby chyba inne miejsce dla nich wyznaczyć — zanim się ich stamtąd wyrzuci. Żołnierze bowiem i mamki mają także prawo do świeżego powietrza.

R. prof. Ciesielski skarży się na komisyę konserwatorów, która ze względów artystycznych sprzeciwia się przebudowie kaplicy M. Boskiej na Łyczakowie. Tymczasem — wedle r. Ciesielskiego — kaplica ta nie ma ani historycznej, ani architektonicznej wartości, prosi więc mówca prezydenta, aby poczynił kroki, iżby konserwatorowia nie nadużywali swych wpływów i nie dyktowali, co i jak ma kto budować, bo od tego są architekci.

Prezydent odpowiedział, że sprawa ta przyjdzie na jedno z najbliższych posiedzeń Rady i zostanie przez nią rozstrzygniętą.

R. Chołodecki urgował sprawę nominacyi urzędników rachunkowych magistratu. Prezydent zauważył, iż na przyszły tydzień załatwi tę sprawę sekcya V.

Na wniosek r. Śliwińskiego uchwalono powierzyć budowę koszar dla furgonów w ulicy Arciszewskiego (koło Inwalidów) panu Napoleonowi Łuszczkiewiczowi za kwotę 282.000 koron.

Następnie uchwalono podział Rady na sekcye, które ukonstytuowały się tak:

I. sekcya (dobroczynna, 11 członków): Biechoński, Bieniedzki, dr. Caro, ks. Dawidowicz, dr. Holzer, Markiewicz, Łukawski, Sklepiński, Walichiewicz, Wasung, Czarnecki.

II. sekcya (finansowa 25 członków): dr. Aszkenazy, Bardasz, dr. Byk, Bataglia, dr. Ciesielski, Soleski, dr. Dulęba, dr. Dziwiński, Gaberle, dr. Głąbiński, dr. Gryziecki, Hudec, Jonasz, Lang, Lewicki, dr. Lilien, dr. Lisiewicz, dr. Loewenstein, dr. Maryański, dr. Roszkowski, Acht, Schayer, dr. Steczkowski, Stesłowicz, Zawadzki.

III. sekcya (budowlana 24 członków): dr. Baczewski, Blumenfeld, Ciechulski, Ciuchciński, Dzieślewski, Dzikowski, Epler, Hingler, Jankowski, Kroch, Lerski, Laskownicki, Makowicz, Makusz, Pawlewski, Pawliszak, Rawski, Riedl, dr. Reiss, Schleyen, Śliwiński, Seltenreich, Wczelak, Wiasel.

IV sekcya (sanitarno-targowa 19 czł.): Beiser, Friedrich, Hawranek, dr. Mahl, Mokrzycki, Mikuliński, dr. Mikołajski, dr. Pisek, Platowski, Podłowski, Rapaport, Rewakowicz, Stachiewicz, dr. Szpilman, Thom, dr. Starzewski, Szydłowski, Wencel, Włodzimirski.

V sekcya (administr. i szkolna 18 czł.) dr. Adam, Chołodecki, dr. Dwernicki, dr. Dylewski, Feldstein, Getritz, Gubrynowicz, Ihnatowicz, X. pr. Lenkiewicz, dr. Misiński, Neuman, Próchnicki, dr. Radziszewski, dr. Rucker, dr. Tomaszewski, Majerski, Jaworski, Hauser.

Z kolei uchwalono w myśl wniosków referenta r. Szpilmana oddać krew z rzeźni w dzierżawę fabryce nawozów sztucznych Wanga na lat 5, po cenie 70 hal. za 100 kilogramów. Ponadto uchwaliła Rada na wniosek r. Czarneckiego, by rzeźnikom żadnego za krew nie dawać odszkodowania.

Wreszcie dysputowano jeszcze o tem, czy ma Rada wysłać do Krakowa swojego delegata na posiedzenie ankiety, zwołanej w celu założenia galicyjskiego Towarzystwa turystycznego, czy też nie. Ostatecznie uchwalono jednogłośnie, by wysłać go i wybrano nim r. dra Lisiewicza. Polecono mu, aby się starał, iżby siedzibą Towarzystwa był Lwów.

Na tem posiedzenie o godzinie 10 ukończyło się.

KRONIKA.

Lwów 12 lipca.

Odznaczenia. Cesarz nadał dyrektorowi dóbr Tomaszowi Schweinerowi w Łyścu tytuł radzcy cesarskiego z uwolnieniem od taksy, a dyrektorowi I gimnazyum państwowego w Rzeszowie, Józefowi Nogay'owi, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Wizytacya dyrekcyi kolei państwowych. Radzca sekcyjny ministerstwa kolejowego Rudolf Chorinsky dopełnił wczoraj wizytacyi dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie. Dziś jedzie do Nowego Sącza, a wieczorem przyjedzie do Lwowa.

Wydział krajowy zamianował Dra Józefa Krzyszkowskiego prymaryuszem oddziału chorób skórnych i wenerycznych w szpitalu powszechnym we Lwowie.

Rekolekcye kapłańskie odbędą się w kolegium Chyrowskiem od 21 do 25 sierpnia br. Zgłoszenia uprasza się nadsyłać pod adresem x. Rektora Zakładu.

Konkurs na nowo systemizowaną posadę notaryusza w Zakliczynie rozpisuje krakowska Izba notaryalna. Podania do 10 sierpnia.

Omyłka w adresie. Lwowski korespondent *Głosu narodu* przypuszcza, że po wyborze swego prezydyum nowa rada miejska stołecznego grodu rozpocznie teraz rabować majątek Lwowa. Pisze on.

„Czekać tylko, jak nowa Rada miejska wystąpi z nowym projektem kilku lub kilkunastomilionowej pożyczki na budowę nowych wspaniałych gmachów, na ulepszenie kanalizacyi, na bruki... Czekać tylko, jak rozmaici krewni i kuzyni radnych, obecnie biedni pisarze w magistracie, pootwierają pierwszorzędne restauracye, sklepy galanteryjne. Opozycya może sykać, może rzucać gromy; wybory kosztowały wprawdzie ogromne sumy, agitatorowie Strzelnicy powystawiali rachunki na kształt rachunku p. Brzezickiego dla szacha perskiego, lecz przynajmniej koszta te nie były nieużytecznemi; znając bowiem zdolności finansowe niektórych nowych radnych, możemy mieć niepłonną nadzieję, że w bardzo krotkim czasie odbiją swe wydatki z lichwiarskim procentem“.

Tyle słów korespondenta *Głosu Narodu*. Owóż nam się zdaje, że on omylił się w adresie i przesadził w pesymizmie. Nic bowiem nie wskazuje na to, żeby nowe prezydyum naszej Rady było pochopne do milionowych inwestycyj i do honorowania swych przyjaciół pod pokrywką owych inwestycyj.

Artykuł ten *Głosu Narodu* nasuwa nam jednak pewną refleksyę. Oto są dwa stronnictwa i jedno z nich odnosi nad drugiem zwycięstwo. Dla czego w wielu umysłach rodzi się wnet przekonanie, że uczciwem było to, które przegrało i które będzie tworzyło opozycyę, a nieuczciwem jest niezawodnie to, które tworzy rząd w mieście. Przecież bezstronność każe przypuszczać, że uczciwość rozdzielona była po równo między ludźmi, więc i po równo znajduje się w stronnictwach. A już niech sobie co chcą mówią wszyscy wielbiciele wszelakich opozycyi, to faktem jest, że stronnictwo rządzące we Lwowie, czyli tak zwana „Strzelnica“ kocha Lwów i że właśnie ta jej wielka miłość do Lwowa robi to, iż ona stale odnosi przy wszystkich wyborach do Rady miejskiej zwycięstwo nad żywiołami związanemi tylko chwilowo ze Lwowem przez czasowy swój pobyt we Lwowie.

Zakończenie sporu o ziemię pod Wysokim Zamkiem. Głośny przed dwoma laty spór między prof. Józefem Jägermanem a gminą miasta Lwowa o znaczny obszar ziemi przy ul. Teatyńskiej, tuż pod Wysokim Zamkiem, po nieudałych próbach ugodowego załatwienia, — był tymi dniami przedmiotem rozprawy sądowej przed Trybunałem cywilnym I instancyi. Gmina miasta Lwowa wniosła przez syndyka dra Pomianowskiego przeciw prof. Jägermanowi pozew o zwrot 39 sążni kwadratowych, zajętych przezeń na szkodę gminy, jako ich właścicielki. Sąd krajowy cywilny uznał naruszenie prawa własności gminy i z zaskarżonych 39 przyznał gminie $24^1/_4$ sążnia, reszta bowiem objęta jest rokowaniami ze strony Rady miejskiej, celem zamiany gruntów gminnych z gruntami, stanowiącymi bezsporną własność prof. Jägermana.

Na uniwersytecie czerniowieckim odbyła się w sobotę promocya panny Klementyny Maryi Hankiewiczównej na doktora filozofii. Panna Hankiewiczówna jest pierwszą kobietą, która uzyskała dyplom doktorski na czerniowieckim uniwersytecie. To też rektor uniwersytetu, prof. Tarnawski podniósł w swej przemowie do nowego doktora, iż życzy sobie gorąco, aby przykład, dany przez pannę Hankiewiczównę, znalazł wiele naśladowczyń na ziemi bukowińskiej.

Z Tow. politechnicznego we Lwowie. Wydział główny zaprasza członków Towarzystwa

politechnicznego na wycieczkę celem zwiedzenia mleczarni przeworskiej ks. A. Lubomirskiego i hr. Mycielskiego we Lwowie przy ul. Polnej l. 23, która to wycieczka odbędzie się w piątek dnia 14 lipca br. o godzinie 6 wieczór. Mleczarnia będzie w ruchu. Punkt zborny na miejscu o godz. 6 tej wieczór.

Lwowski inspektorat przemysłowy, którego sprawozdanie o czynnościach jego w r. 1904 mamy przed sobą, obejmuje okręg 28 powiatów w Galicyi, rozciągający się od Lwowa na wschód aż do powiatów brodzkiego i tarnopolskiego, na północ do Rawy ruskiej i Sokala, na zachód do Jarosławia, a na południe wąskim klinem do Liska, Mościsk i Sambora. W tym okręgu w ubiegłym roku inspektorat przemysłowy 434 inspekcyj w zakładach przemysłowych lub rękodzielniczych swego okręgu. W liczbie zwiedzonych w ten sposób zakładów 148 było prowadzonych na stopie fabrycznej, a 216 bez motoru. W zwiedzonych zakładach pracowało razem 17.768 robotników.

W okręgu lwowskiego inspektoratu przemysłowego wogóle istnieją następujące na stopie fabrycznej prowadzone zakłady przemysłowe: 45 fabryk z zakresu przemysłu szklanego, wyrobów z gliny i kamienia, 4 z zakresu przemysłu metalowego, 9 wyrobu maszyn, instrumentów i aparatów, 102 wyrobów drzewnych, koszykarskich i tokarskich, 4 garbarnie i przemysłu szczotkarskiego, 10 papierniczych, 64 artykułów spożywczych, 14 przemysłu chemicznego, 14 drukarstwa i wogóle przemysłu graficznego, 4 zakłady dostarczania siły elektrycznej, gazu itp. W zakresie przemysłu wyrobu ubrań i modniarstwa istnieją tylko dwa zakłady prowadzone na stopie fabrycznej, a za to przedsiębiorstw na stopie rękodzielniczej 4.478. Wogóle na stopie fabrycznej prowadzonych zakładów przemysłowych liczy okręg lwowskiego inspektoratu 272, liczył w 1903 roku 265, a więc o 7 mniej. Na ów przyrost liczby złożyły się: wielka cegielnia, fabryka maszyn z odlewarnią, fabryka cygar, fabryka parowa, fabryka wyrobów szczotkarskich z farbiarnią, fabryka wyrobów z papieru, fabryka lakierów i firnisów. Natomiast zaprzestały ruchu dwa zakłady: tartak parowy i na stopie fabrycznej prowadzony zakład litograficzny.

Inspektorat podnosi, że podejmowane środki zaradcze przeciw szkodliwym dla zdrowia robotników wpływom, np. przy fabrykacyi kafli, do których glazurę wyrabia się z ołowiu, rozbijają się przeważnie o opór i niezrozumienie pożyteczności tych zarządzeń przez robotników samych. W piekarniach niemal z reguły śpią robotnicy w pracowniach, co jest niewłaściwe. Żydowscy właściciele piekarń nie zachowują obowiązkowego spoczynku niedzielnego. Pewien właściciel fabryki wyrobów szczotkarskich wpadł na taki pomysł, że daje w niedzielę robotę do domu robotnikom. W ten sposób usuwa on się z pod kontroli władzy. Cierpią na tem ogromnie stosunki higieniczne, gdyż robotnik pracuje w małej i dusznej izbie, w której wraz z nim znajduje się wiele innych osób.

W roku 1904 zdarzyło się w okręgu lwowskim ogółem 669 nieszczęśliwych wypadków przy pracy robotników, z których 13 zakończyło się śmiercią. Ustawą oznaczonego maximum dziennej pracy 11 godzin prawie że nigdzie nie przekraczają. Wiele do życzenia pozostawiają stosunki z robotnikami małoletniemi. Zakorzenił się bowiem ten zwyczaj, że pracodawcy od miejscowych, znanych im robotników często nie wymagają książki robotniczej. Stosunki ekonomiczne robotników nie zmieniły się w niczem na lepszem, zaś ku gorszemu o tyle, że po ukończeniu budowy kolei Lwów-granica węgierska wielu zajętych przy niej robotników pozostało bez pracy i że mieszkania ustawicznie podnoszą się w cenie. Obecnie we Lwowie przeciętnie robotnik mieszkający „kątem" w pokoju zajętym wraz z kilku obcymi ludźmi, płaci [illegible] koron miesięcznie.

W roku 1904 były we Lwowie cztery strejki: Ogólny strejk piekarski we Lwowie, który skończył się zwycięstwem właścicieli piekarń, robotnicy bowiem nie uzyskali żadnych płac; ogólny strejk piekarzy w Przemyślu, który skończył się drobnemi ustępstwami dla robotników i to nie we wszystkich piekarniach; zupełnie bezowocny strejk żydowskich czapników we Lwowie, wreszcie strejk robotników krawieckich we Lwowie, który trwał 29 dni, i strejk robotników w fabrykach tutek we Lwowie, owocny o tyle, że robotnicy uzyskali pewne drobne podwyższenia płac.

Sprawozdanie inspektoratu lwowskiego podpisane jest przez inspektora lwowskiego okręgu pana Arnulfa Nawratila.

Teatr polski w Wilnie. Artyści warszawscy powrócili już z Wilna, gdzie cieszyli się wyjątkowem powodzeniem. Powodzenie to było łatwe do przewidzenia. Wilno jest centrem polskości na Litwie, a przytem — poza żydostwem — na wskróś nasze. Zresztą wszystkiem zajęła się rodzina hr. Tyszkiewiczów, podejmująca, goszcząca, tak na wsi, w prawdziwie królewskiej rezydencyi w Landwarowie, jak w [illegible] zamku Gedyminowego. Czysty dochód na cel dobroczynny, na jaki grali artyści, wyniósł około 6000 rubli. Teatr był za każdym razem przepełniony. Najwięcej owacyi zgotowano Bolesławowi Leszczyńskiemu, ostatniemu z żyjących i grających obecnie aktorów, który do roku 1863 należał jeszcze do składu dawnego teatru wileńskiego. Po 42 latach przerwy pojechał tam i znów grał. Pomimo siedmdziesięciu lat jest czerstwy, silny, zdrów, pełen życia, a do tego [illegible].

Już po zamknięciu teatru polskiego w Wilnie pozostał jeszcze Leszczyński przez rok konserwatorem rekwizytów teatralnych. Z tem łączy się wspomnienie bardzo anegdotyczne, a jednak prawdziwe. Kiedy Murawiew wydał rozporządzenie [illegible] broń [illegible]

Z tajemnic dyplomatycznych. Niedawno odsłonił [illegible] Emila Olliviera pod tytułem *L'Empire libéral*. W 7 tomie tym, w rozdziale zatytułowanym „Agonia Cesarstwa" [illegible] rozmowę, jaką miał w r. 1869 Bismarck z księciem Napoleonem, owym operetkowym księciem Plon-Plon. Ówczesne stosunki Francyi z Prusami były nienajlepsze. Na obiedzie u ambasadora francuskiego Benedetti'ego spotkał się ks. Napoleon z Bismarckiem.

— Czy nie lepiej byłoby żyć wzajemnie w zgodzie, mości książę? pytał stary frant Bismarck.

— Owszem, ale cóż nam za to dacie?

— Wynagrodzimy Francyę z tego, co weźmiemy w przyszłości. Za dawne nasze nabytki nic nie damy. Nikt się nie bije o policzek, który dostał pół roku temu — dorzucił z ordynarnem porównaniem pruski mąż stanu.

— Jakież odszkodowanie nam dacie? — nacierał ks. Napoleon.

— Książę je zna. Ale jeżeli książę mnie zmusza, żebym to słowo wypowiedział, dobrze, to mu powiem: damy Belgię.

— Pan dajesz zawsze to, co do was nie należy.

— Książę nie może żądać, abyśmy dali Niemców.

— Ależ zaborowi Belgii sprzeciwi się Anglia.

— Co to jest Anglia? — pytał Bismarck. Naród każdy istnieje liczbą swoich żołnierzy. Ilu ich ma Anglia? 70.000, a my pół miliona. A wy? także pół miliona. Co nas Anglia obchodzi, jeżeli tylko *my* się porozumiemy. Słabi są na to, aby ich silni zjeść mogli. — I tym sposobem stary lis wziął naiwnego księcia na kawał. Tak długo mu dawał Belgię na przynętę, póki nie wydobył wszystkich planów Francyi, cesarza i Benedetti'ego.

Ks. Napoleon wyjechał z Berlina w różowym humorze, przekonany, że Bismarck jest najlepszym przyjacielem Francyi i tylko o tem myśli, jakby jej Belgię darować.

Emil Olivier traktuje tego księcia Plon-Plon tak, jak się traktuje ostatniego głupca. Z powyższej rozmowy widzimy, że ma do tego zupełne prawo. Jakże więc dla nas musi być bolesne, gdy przypomniemy sobie, że nasi mężowie stanu w roku 1863 brali tego Plon-Plona zupełnie na seryo.

Strejk robotników budowlanych. Strejkujący odbyli i wczoraj zgromadzenie na placu powystawowym i naradzali się nad postulatami, jakie mają przedłożyć pracodawcom, gdy przyjdzie do pertraktacyj. Żądania ich są następujące: 1) wynagrodzenie za 9 i pół godz. dzień pracy ma wynosić 2 kor. 60 gr. dla mężczyzn, a dla kobiet 1 kor. 80 gr. 2) Kobiety mają nosić wapno w parterze najwyżej na 4 murarzy, a na piętra na 2 murarzy. 3) Tak robotnikom, jak i robotnicom ma przysługiwać prawo 14-dniowego wypowiedzenia. 4) Na wiosnę nie wolno przyjmować zamiejscowych robotników — dozwolone jest to tylko wtedy, gdy zabraknie robotników miejscowych. 5) Akordowa robota winna być raz na zawsze zniesiona. 6) Lepsze traktowanie kobiet ze strony murarzy, zdarza się bowiem bardzo często, że murarz wykrzykuje, ty „szmato" itp. 7) Robota nadprogramowa, t. z. fajeramtówka, winna być płacona podwójnie. W takim razie praca trwa od godziny 7 wieczorem do 4 rano, z półtoragodzinną przerwą wśród nocy. 8) Czas na przerwę obiadową winien pozostać ten sam, tj. $1^1/_2$ godziny.

Pomiędzy temi warunkami są niektóre zupełnie rozsądne, takie naprzykład jak: warunek drugi, trzeci, szósty, siódmy, ósmy. Co się tyczy warunku pierwszego, to oczywiście usuwa on się z pod dyskusyi osób obcych i może być załatwiony jedynie przez ekonomiczne prawo podaży i popytu. Ale stanowczo nam się nie podoba warunek czwarty i piąty. My uważamy, że akordowa robota jest właśnie tą, która rozwija energię, dzielność i pracowitość w człowieku. A robota na dniówkę jest wymyślona na to tylko, aby próżniacze skłonności w człowieku rozwijać. Przytem przy robocie na dniówkę powstaje dla przedsiębiorcy nowy wydatek na tak zwany dozór. Ekonomiści twierdzą, że wysokość tego wydatku jest miarą upośledzenia moralnego danego kraju i dodają, że w Anglii jest on prawie żaden, a w Polsce jest ogromny i wynosi więcej niż 10% ogółu wydatków. Ze względu więc na podniesienie moralne naszego narodu przemawiamy zawsze gorąco za tem, aby jak najwięcej rozwijać roboty akordowe.

Również nieszlachetnym jest warunek czwarty, zakazujący przyjmowania robotników zamiejscowych, bo niech nikt nie myśli, że mowa tu o jakichś cudzoziemcach. „Zamiejscowym" według tej terminologii jest już robotnik, który mieszka w Winnikach lub Kulikowie, ze względu, że tam tańsze życie i że on, obarczony liczną rodziną nie może wyżyć we Lwowie. Może być on doskonałym murarzem, to jednak nie wolno go przyjąć do pracy dopóty, dopóki nie znajdą pomieszczenia wszyscy lwowscy robotnicy. Owóż taka zoologia robotnicza ogromnie nam się nie podoba.

Temperatura dnia 10 lipca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +21, we Lwowie +16, w Tarnopolu +17, w Czerniowcach +17, w Wiedniu +18, w Salcburgu +18, w Gracu +19, w Pradze +19, w Tryeście +24, w Abbazyi +23, w Raguzie +25, w Budapeszcie +20, w Berlinie +21, w Hamburgu +18, w Monachium +19, w Zurychu +18, w Genewie +19, w Lugano +22, w Anglii +17, w Paryżu +19, w Biarritz +22, w Nizzy +25, w północnych Włoszech +22, we Florencyi +20, w Rzymie +22, w Neapolu +23, w Palermo +26, w Madrycie +19, w Sztokholmie +15, w Petersburgu +14, w Wilnie +15, w Warszawie +16, w Moskwie +12, w Kijowie +17, w Odesie +20, w Serajewie +14, w Belgradzie +19, w Bukareszcie +24, w Sofii +19, w Konstantynopolu +23, w Atenach +25. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze: w Anglii, we Francyi, w Niemczech i w Szwajcaryi.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 17 R. w poł. + 19 R. Bar. 764. Spada Pochmurno.

U weterynarza.

— Czy pan leczy bydlęta?

— Tak, a co panu dokucza?

Z Pacanowa.

W Pacanowie zmarł nagle przed karczmą nikomu nieznany w tej okolicy włóczęga, a sąd nakazał chirurgowi miejskiemu przeprowadzić obdukcyę zwłok nieznajomego denata.

Chirurg miejski przeprowadził obdukcyę wobec burmistrza i spisał następujący protokół:

„Przy sekcyi zwłok nieznajomego, ani nazwiska jego, ani religii, ni wieku, ni zatrudnienia, ni mieszkania nieboszczyka — sprawdzić nie zdołano.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: teatr zamknięty. — We czwartek „Ludka", krotochwila z francuskiego Piotra Vebera — W piątek teatr zamknięty.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 16 lipca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Kronika krakowska.

Wczoraj wieczorem z pociągu pośpiesznego Lwów-Kraków koło Podłęża wyskoczyła z okna wagonu sypialnego pewna Francuska, ubrana tylko w koszulę. Jest to umysłowo chora żona Piotra Cubat'a, właściciela hotelu w Petersburgu. O godz. 3 rano znaleziono ją leżącą w rowie między Podłężem a Kłajem. Doznała ona tylko lekkich obrażeń skóry. Podobno dostała ona obłąkania skutkiem ostatnich rozruchów w Petersburgu.

Komisya reambulacyjna dla kanału Zator-Samborek ukończyła obrady i uwzględniła wszystkie ważniejsze żądania Wydziału krajowego pod względem melioracyjnym, oraz żądania stron interesowanych.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W teatrze miejskim dano wczoraj jedną z pospolitych fars francuskich, mianowicie Piotra Vebera czteroaktową krotochwilę pt. „Ludka" (*Loute*).

Pan Dupont, obrzydziwszy sobie hulaszcze życie paryskie i swego cicerone w tem życiu starego rozpustnika Castillona, jako też znudziwszy się romansikiem z piękną Ludką, damą z półświatka, postanowił się ożenić. Na razie jeszcze nie ma z kim. Lecz bawi w Paryżu z narzeczoną i jej matką kuzyn Duponta niejaki Francolin, okropnie flegmatyczny i nudny profesor z prowincyi. Nie umie on zabawić pań, którym towarzyszy i które dlatego przeraźliwie nudzą się w Paryżu. Dupont wyzyskuje nadarzoną sposobność i odbija kuzynowi narzeczoną. Francolin, dowiedziawszy się o tem, wpada w wielką pasyę, bije i wyrzuca przez okno z mieszkania Duponta rozmaite przedmioty. Wpada do mieszkania policya, uważa Francolina za waryata i bierze go do domu obłąkanych.

W akcie drugim Dupont jest już po ślubie cywilnym z panną des Echanquettes. Bawi właśnie u tych państwa na prowincyi. Nazajutrz odbyć się ma ślub kościelny. Tu się dowiaduje Dupont, że rzekomo w Tunisie bawiącym ojczymem panny Les Echanquettes jest stary rozpustnik Castillon, a „najcnotliwszą" żoną kuzyna tych państwa, pana Daburon, jest Ludka, która zwykle bawi w Paryżu i tam żyje sobie w półświatku. Między Dupontem a Castillonem przychodzi do komicznych scen; zaś Ludka, ujrzawszy Duponta, mdleje. W akcie trzecim jest wesele. Ludka i Dupont upijają się szampanem, zapominają, gdzie są, zaczynają się bawić, wreszcie tańczą cake-walka. Wtem do pokoju wchodzi całe towarzystwo. Akt czwarty w Paryżu, w pensyonacie dla rozwodzących się. W nocy po zgaszeniu świateł Castillon zakrada się do swojej żony, a Dupon do swojej. Ludka nadaremnie czeka na Duponta. Francolin, którego tymczasem z ogoloną głową wypuszczono z domu waryatów, sądząc, że Dupont jest w pokoju Ludki, dzwoni na alarm, by wywołać skandal i zemścić się w ten sposób. Wszyscy w negliżach wybiegają ze swoich pokoi; okazuje się, że „cnotliwy" mąż Ludki pan Daburon jest kochankiem właścicielki pensyonatu. Tedy Ludka wyrównała się z mężem. Dupont godzi się z żoną, a za ich przykładem Castillon ze swoją połowicą.

Treści jest w farsie nie wiele i niektóre pomysły powtarzają się, lecz rzecz jest napisana z humorem i z zupełnem wyzyskaniem wszystkich możliwych, a w wielkiej liczbie także i bardzo „niemożliwych" sytuacyj.

Jak ją grano wczoraj? — Jak zwykle farsy u nas: z umiarkowanym humorem i z umiarkowanym temperamentem — więc bez życia. W Warszawie utwór ten grano z olbrzymiem powodzeniem, podobno siedmdziesiąt razy. Grano ją pod niejednym względem gorzej, niż u nas; lecz za to przedstawienia tam trwały niespełna dwie godziny. Nasze wczorajsze przedstawienie trwało ściśle trzy godziny. (*fm.*)

* **Architekt.** Ostatnie dwa zeszyty tego doskonałego miesięcznika, poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, przedstawiają się bardzo zajmująco. W zeszycie 5-tym zaprodukowano nam sześć najlepszych projektów na budowę szkoły handlowej w Lublinie, na które swego czasu rozpisało konkurs Koło architektów w Warszawie. I-szą nagrodę otrzymał architekt Henryk Paprocki z Lublina, drugą Kornel Szretter z Warszawy, trzecią Teofil Wiśniowski i Józef Holewiński z Warszawy. Prócz tego jeszcze zakupiono trzy projekty. Żaden nie odznacza się polotem i pomysłowością, owszem, wszystkie są brzydkie, ale praktyczne i ściśle do warunków konkursu zastosowane, a więc mające na celu doskonały rozkład wewnętrzny gmachu. W numerze tym rozpoczęto także druk doskonałego artykułu fachowego dr. Jana Zubrzyckiego p. t. „Dwie właściwości kościołów gotyckich w Polsce".

W zeszycie 6tym mamy piękny kościółek gotycki we Chwastowie na Ukrainie (który Rosyanie przezwali Fastowem) zbudowany wedle planu architekty Dąbrowskiego z Odessy; dwór w Biskupicach (w gub. kaliskiej) zwracający tem uwagę, że nie ma nic wspólnego z dotychczasowym typem polskich dworów, lecz robi wrażenie willi miejskiej, ciasnej, małej i obliczonej na rodzinę złożoną najwyżej z 4 osób. Projektowali go pp. Kozłowski i Nieniewski. Z projektu tej willi jakoteż z projektu na szkołę handlową w Lublinie wnosić wolno, że studya architektoniczne w Królestwie Polskiem stoją na bardzo niskim poziomie. Za to o wiele przyjemniej przedstawia się konkurs na dom krakowskiego Towarzystwa technicznego. Pierwszą nagrodą odznaczone zostały dwa projekty p. Odrzywolskiego, któremu też wykonanie gmachu powierzono. Gmach ten w stylu renesansu krakowskiego będzie prawdziwą ozdobą tej ulicy, na której stanie. Drugą nagrodę otrzymał p. Roman Bandurski za swój projekt, wprawdzie mniej piękny od projektu p. Odrzywolskiego, zawsze jednak bardzo gustowny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 lipca.

(Z). Od Nowego Roku, jak wiadomo, gospodarują rządy na Węgrzech bez konstytucyjnie uchwalonego budżetu i mają do czynienia z agitacyą przeciw płaceniu podatków przez ludność. Z ogłoszonego właśnie wykazu stanu węgierskich kas państwowych za pierwszy kwartał b. r. okazuje się, że finansowy efekt tego bezbudżetowego stanu nie był zbyt dotkliwy w tych trzech pierwszych miesiącach. Ogólna suma bowiem, jaka wpłynęła w tym okresie do kas państwowych, wynosiła 267,009.000 koron i była tylko o 5,600.000 koron mniejsza od dochodów za pierwszy kwartał roku ubiegłego. Mianowicie wynosił cały ubytek w podatkach bezpośrednich 4,600.000, w stemplach około $^1/_4$ miliona, a 800.000 koron w innych należytościach rządowych. Nie ulega jednak wątpliwości, że w drugim kwartale b. r. będzie ten bilans o wiele gorszy, gdyż agitacya za niepłaceniem podatków przybrała znacznie większe rozmiary. Na każdy sposób jednak rozporządza rząd zapasami kasowymi w sumie przeszło 120 milionów koron i może wytrzymać aż do późnej jesieni.

Pomimo, że Rada państwa uchwaliła kredyt na dokończenie kolei alpejskich i upoważniła rząd do zaciągnięcia w tym celu 4-procentowej pożyczki w sumie 159 milionów koron, nie myśli rząd w tym roku wypuszczać tej pożyczki na targ, lecz dopiero z początkiem roku przyszłego, w tym roku zaś spienięży jedynie w pocztowej kasie oszczędności rentę amortyzacyjną za $14^1/_2$ miliona koron.

Subskrypcya na nową pożyczkę japońską odbędzie się w Londynie, Nowym Jorku, Berlinie, Hamburgu, Frankfurcie, Kolonii i Monachium. Kurs emisyjny za tę $4^1/_2$-procentową pożyczkę wynosi 90 za 100. Tekst obligacyi będzie drukowany w języku angielskim i niemieckim. Najmniejszy oblig opiewać będzie na 20 funtów szterlingów.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 11go lipca 1905 r. w Hali zbożowej. Tendencya: niezmieniona.

Pszenica biała 8.40—8.65, czerwona i żółta 8.40—8.65, żyto dworskie 7.00—7.15, targ. 6.70 do 6.80. Jęczmień brow. 0.00—0.00, na krupy 6.50 do 6.75, na paszę 6.25—6.50, owies 6.80—7.25, tatarka 8.10—8.50, kukurudza nowa 7.50—7.80, stara 8.15 do 8·60, cinq. nowa 0.00—0.00, stara 8.75—9.00 Groch Wiktorya 10.50—11.30, zwykły 9.25—10.—, pastewny 7·75—9.25. Fasola cukrowa stara 17.00 do 20.00, długa 12.50 do 13.00. Fasola krótka 12.00—12.50, Bobik 7.00 do 7.75. Siemię konopne 12.50 do 13.00, Mak niebieski 23.00—26.—, szary 22.— do 24—. Otręby pszenne 4.30—4.40, otręby żytne 5.10—5.20. Mąka czerwona 5.30—5.40. Ofagi 4.20 do 4·30. Słoma żytnia długa 2.50 do 2.70. Siano zwyczajne stare 2.20—3.00. Koniczyna pastewna 3.40 do 4.00. Siano nowe 2.20—3.00. Soczewica 16.— do 18.—. Rzepak zim. 11.50—11.75. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Constanca. Wczoraj rano rozeszła się pogłoska, że woda zalewa „Potemkina" i że nie można dociec z jakiej przyczyny. Dopiero w ciągu dnia skonstatowano, że buntownicy, opuszczając okręt, otworzyli kurek pod pokładem, a woda morska zaczęła się tamtędy wdzierać do wnętrza okrętu. Prawdopodobnie kurek był otwarty tylko częściowo, skutkiem czego woda wlewała się bardzo powoli. Do wczoraj rana „Potemkin" zanurzył się mniej więcej o 40 cm. Kurek zamknięto i zaczęto pompować wodę. Skutkiem tego odjazd okrętu opóźni się o parę dni.

Bukareszt. Przybyli tu marynarze z „Potemkina" zaprzeczają jakoby załoga miała otworzyć kurek i wpuścić wodę do środka okrętu. Prawdopodobnie ktoś z nowej załogi otworzył wentyle. Opowiadają dalej, że na pokładzie było wszystkiego 24 oficerów, z których dwaj zostali zamordowani, naczelny lekarz sam pozbawił się życia, trzech skoczyło do wody, gdzie zatonęło, resztę wysadzono w Odessie. Do Rumunii wraz z załogą przybyło 3 oficerów.

Bukareszt. Przybył tu dowódzca zbuntowanych marynarzy na „Potemkinie", majtek Matuszenko z 11 majtkami z załogi „Kniazia Potemkina". Jedzie do Genewy. Owóż twierdzi on, że może głowę dać za to, iż wentylów na „Potemkinie" nie otworzył żaden ze zbuntowanych marynarzy, tylko ktoś z nowej załogi.

Berno szwajcarskie. Tym państwom, które były reprezentowane w tegorocznej międzynarodowej konferencyi dla ochrony robotników, przesłała Rada związkowa protokoły, zawierające zarys układu międzynarodowego w sprawie zakazu przemysłowej roboty nocnej kobiet i zakazu używania białego fosforu w przemyśle zapałkowym. Rada związkowa nadmienia, że dla wykonania tych uchwał koniecznem jest odbycie konferencyi dyplomatycznej.

Madryt. Stowarzyszenie socyalistów uchwaliło urządzić dnia 20 lipca strejk ogólny 24-godzinny, celem zaprotestowania przeciw podrożeniu środków żywności.

Warszawa. Dnia 9 lipca odbył się w Milanówku pod Warszawą wiec socyalistów, który wydelegował 20 agitatorów, przeważnie żydów, na prowincyę, celem podburzenia ludności wiejskiej do strejku podczas żniwa.

(Depesze popołudniowe.)

Tokio. W wyroku, zasądzającym kapitana francuskiego Bougoina z powodu szpiegostwa, podano jako motyw wyroku, że Bougoin zawiadomił redakcyę pisma *Petit Parisien* oraz kapitana Delabrieux w Paryżu o wymarszu armii japońskiej na północ po zajęciu Portu Artura, jakoteż o ruchach wojsk japońskich przed bitwą pod Mugdenem. Wiadomości te Bougoin przemycał zapomocą poczty ambasady francuskiej.

Wiedeń Prezydent ministrów Gautsch z szefem sekcyi Sieghardtem udał się do Ischlu.

Londyn. W Glamorganshire dotychczas znaleziono zwłoki 69 górników, którzy stali się ofiarą katastrofy. Ogółem zginęło 126 górników.

Paryż. Senat przyjął 243 głosami przeciw 14 przedłożenie o amnestyi. Dotyczy ona tych, którzy przez najwyższy trybunał zostali zasądzeni z powodu naruszenia ustawy kongregacyjnej, tudzież tych, którzy w drodze dyscyplinarnej skazani zostali za denuncyacye. Prezydent gabinetu bronił przedłożenia w interesie porozumienia się stronnictw i uspokojenia umysłów.

Londyn. Ajencya Reutera dowiaduje się, że Norwegia formalnie zaprosiła księcia Karola duńskiego na króla norweskiego. Propozycya ta jest przedmiotem rokowań między interesowanymi dworami. Wiele zależy od króla Oskara.

Petersburg. Jeszcze dotychczas nie stwierdzono tożsamości mordercy Szuwałowa. Posiada on paszport na nazwisko niejakiego Kurska, ale widocznie jest to paszport fałszywy. Morderca był już raz przedtem aresztowany. Ale i wówczas nie można było dojść, kim on jest.

Dał on 4 strzały z 6-strzałowego rewolweru. Wedle orzeczenia lekarzy, kule były zatrute. Trzy kule ugodziły Szuwałowa, zaś czwarta zraniła pewnego urzędnika w nogę.

Londyn. W Izbie lordów na interpelacyę co do Marokka odpowiedział minister Lansdowne: Oficyalnie powiadomiono nas, że właśnie w ostatnich godzinach rządy niemiecki i francuski doszły do porozumienia, na podstawie którego może się odbyć zaproponowana przez sułtana marokkańskiego konferencya. A zatem konferencya ta przyjdzie do skutku.

Chrystyania. Północne Biuro telegraficzne donosi: Ponieważ norweskie władze państwowe uczyniły propozycyę oddania tronu norweskiego któremuś z książąt domu Bernadotte, przeto wszelkie pogłoski o tem, iż książę Karol duński wstąpi na tron norweski są nieuzasadnione.

Budapeszt 12 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·48—15·50, na kwiecień 16·00—16·02; żyto na październik 12·62—12·64; owies na październik 11·26—11·28; kukurudza na lipiec 15·14—15·16, na maj 1906 r. 10·64—10·66. — Rzepak na sierpień 24·20—24·40. — Oferty na pszenicę: dobre. — Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: pewne. — Pogoda: pochmurno.

Wiedeń 12 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 22·00—22·10 (stale), na październik i grudzień 21·10—21·20. — Spirytus: bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 12 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 12 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·17. — Mąka („Fleur de Paris") 31·45.

Frankfurt 12 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·10. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 189·70. — Laura 000.00. Usposobienie silne.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 12 lipca.

Marki 117·48, renta majowa 100·30, węgierska renta koronowa 96·70, akcye: austr. zakł. kredyt. 661.50, węg. zakł. kred. 780 50, anglobanku 308.50, unionbanku 540·50, bankvereinu 552.00, länderbanku 450·00, kolei państw. 674·25, lombardy 86·50, akcye kolei Elbethal 449.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 526·00, Rima Muranyi 549 50, prag. Tow. żel. 0000.00, losy tureckie 141·57, ruble 253·00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 12 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 100 kor. 587.— do 592 —. Banku hipotecznego po 240 Kor. 587·00 do 547.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 620 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Oblig. za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 104.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (6iej emisyi) 101.5 102.20. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 99.80 do 100.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.80 do 100.00. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.60 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 00.00, $4^1/_2$% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.
ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**. 7.00, 11.34, 5.16, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.55, 6.55*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.50, 10.55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46. po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30 popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 8.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta) 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.58.
Do Szczerca. 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

23)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

W oczach jej łzy błyszczały, patrzyła na mnie tak błagalnie, żem ją chwycił w objęcia i upewnił, że uczynię dla niej wszystko, co będzie w mej mocy.

Opuściłem oberżę z mocnem postanowieniem zdobycia pieniędzy, potrzebnych na wynajęcie skunera. Czułem, że gdybym tak wielką usługę oddał Juanicie, miałem prawo do jej bezgranicznej wdzięczności...

Wszystko to biorąc pod uwagę, zdążałem do mieszkania Albinosa, aby całą tę sprawę mojemu dobroczyńcy przedstawić i u niego rady zasięgnąć.

ROZDZIAŁ IV.

Jan Ramsay zostaje właścicielem statku.

Gdym wszedł do mieszkania Albinosa ogarnął mnie bystrem spojrzeniem i głośno się roześmiał.

— Co ci się stało, Johnie Ramsay? — zawołał — wyglądasz, jak człowiek, którego żona uciekła z przyjacielem i zabrała mu ostatnie pięć funtów. Cóż to za desperacya?

Opowiedziałem mu to, com przed chwilą z ust Juanity usłyszał, prosząc go o radę. Zagwizdał jakoś dziwacznie i rzekł:

— Powiadasz zatem, że twoja ukochana pogrzebała męża na jednej z wysp Pacyfiku?

Głową skinąłem.

— Wszak wpierw nie mówiła ci nigdy, że jest wdową?

— Nie pytałem jej o przeszłość, widząc, że nie lubi o niej wspominać.

— Skąd wiesz, że to nie jakiś podstęp? Czy możesz ręczyć, że nie ma zamiaru wyciągnąć cię na morze, a potem ze wszystkiem, co masz przy duszy, ograbić. Widzę, żeś bardzo łatwowierny, a z kobietami tak nie można.

Wzruszyłem ramionami, uważając, że na tak niedorzeczne przypuszczenie odpowiedź jest zgoła próżną. Zapaliłem fajkę i czekałem obojętnie, co Albinos dalej powie.

Przeszywał mnie spojrzeniem, jak gdyby chciał w głąb duszy mojej zajrzeć. Widocznie coś w myśli rozstrzygał, a musiało to być coś ważnego — jak świadczył o tem wyraz jego twarzy.

— Słuchaj-no, Johnie Ramsay — rzekł wreszcie — podobasz mi się coraz bardziej, lubię takich zuchów, na wszystko gotowych. Uważają mnie powszechnie za odludka, istotnie, mało kto do serca mi trafia, ale gdy kto trafi, to jestem wobec niego, jak wosk. Otóż w wędrówkach moich po świecie zebrałem grosiwa niemało. Sam jestem, o pieniądze nie dbam. Powiedz mi, czy owa Juanita doprawdy cię kocha?

— Skądże ja wiedzieć mogę. Tak przynajmniej powiada.

— I zdaje ci się, że byłbyś z nią szczęśliwym?

— Szczęścia bez niej już nie rozumiem.

Pokiwał głową.

— Ileby kosztowało wynajęcie skunera, aby dotrzeć do owej wyspy? — zapytał.

— Nie wiem, nie wymieniała mi jej nazwy.

— Ha! może robię głupstwo, ale chciałbym was uszczęśliwić! Jeżeli do szczęścia potrzebna wam ta podróż, to jedźcie. Dowiedz się tylko, ile zechcą za wynajęcie statku, a ja ci pieniędzy pożyczę.

Gdyby mi obiecał ściągnąć księżyc na ziemię i podzielić się nim ze mną, nie mógłby mnie więcej ucieszyć. Przez chwilę nie wiedziałem, co mu powiedzieć, wreszcie wybąkałem:

— To za wiele dobroci. Wszak pan mnie prawie nie znasz. Właściwie nic o mnie nie wiesz: to tylko, coś z własnych moich ust słyszał. Boję się, czy to nie drwiny.

— Mówię zupełnie poważnie — zawołał, wyskakując z łóżka, na którem przez cały ten czas leżał rozciągnięty. — Możesz propozycyę moją przyjąć, lub ją odrzucić — jak ci się podoba. Rozporządzaj trzystu funtami, jak własnemi.

— Ale ja może nie będę mógł nigdy spłacić tego długu. Pamiętaj, com ci już raz powiedział: nie znasz mnie wcale.

— Mniejsza o to. Polubiłem cię chłopcze. Możesz mi dług oddać za jaki rok, dwa nawet, tylko: ani słowa o tem Juanicie. Lepiej nawet dla ciebie, żeby myślała, że to ty życzenia jej uprzedzasz.

Gdybym znał w owym czasie pobudki tej dziwnej propozycyi, nie byłbym jej przyjął tak łatwo, ale nie znając przyszłości, nie mogłem odgadnąć, jakie sobie sam niebezpieczeństwa i przykrości gotuję.

Pożegnałem mojego podwójnego dobroczyńcę i biegłem co tchu do Juanity, aby jej tę radosną wiadomość oznajmić.

Gdy na progu oberży stanąłem, doleciał mnie z wewnątrz słodki głos ukochanej. Prowadziła żywą rozmowę z jakimś marynarzem, który już poprzednio do niej się zalecał.

Choć biegłem tu, aby się z Juanitą moją radością podzielić, choć po drodze cieszyłem się z góry myślą, jak bardzo ona się ucieszy, widząc ją tak zalotną, pożałowałem niemal, że z dobremi wieściami przychodzę.

Czy to, że się na mnie gniewała za coś, czy też, że chciała moją zazdrość pobudzić, dość, że na obecność moją nie zwróciła wcale uwagi i prowadziła dalej wesołą rozmowę.

Po chwili marynarz, przypominając sobie, że ma ważny interes do załatwienia, wychylił do dna kieliszek i wyszedł, pozostawiając nas sam na sam.

— No i cóż? — rzekła, podchodząc do mnie.

— No, nic — odparłem.

— Jeżeli przyszedłeś po to tylko, aby mi to powiedzieć, to szkoda, żeś w domu nie został. Jesteś pijany, jak widzę.

— To kłamstwo! — zawołałem. — Sama wiesz, że to nieprawda, ale jeżeli chcesz się ze mną pokłócić, to celu nie dopniesz; tyle tylko wskórasz, że temu dudkowi łeb rozpłatam. Niech-no się tylko poważy przystąpić do ciebie w mojej obecności...

— Jesteś niesprawiedliwy i okrutny — zawołała — a przedewszystkiem jesteś pijany. Przyjdź, jak się wytrzeźwisz, a wtedy z tobą mówić będę.

— Dobrze — zawołałem — odejdę, ale uprzedzam cię, że tego pożałujesz. Przyszedłem ci coś powiedzieć o twoim wymarzonym skunerze. Ucieszyłabyś się bardzo, ale jeżeli tak, to prędzej mi włosy na dłoni urosną, zanim ci cokolwiek powiem.

Obróciłem się na pięcie i wyszedłem. Ktoby mi stanął na drodze owej nocy, oberwałby porządnie. Unikając awantur, do których czułem się zdolny, uciekłem w góry. Błądziłem przez całą noc; nad ranem zapukałem do drzwi Albinosa, pragnąc mój żal przed nim wynurzyć.

Zastałem go przy śniadaniu. Spostrzegł odrazu, że jestem nieswój.

Pokłóciłeś się z Juanitą — rzekł — widzę to po twojej twarzy. No, jesteś większy jeszcze waryat, niż przypuszczałem. O cóż wam poszło?

Gdym mu opowiedział, popatrzał na mnie z taką pogardą, że się aż obruszyłem.

— Zdawało mi się, że podaję rękę mężczyźnie, a widzę teraz, że mam z naiwną pensyonarką do czynienia. Istotnie, powód do kłótni bardzo ważny.

Dotknęło mnie jego szyderstwo, a nie chcąc się i z nim pokłócić, wstałem, aby odejść, ale on mnie nie puścił.

— Usiądź — rzekł, wskazując mi skrzynię od herbaty — siadaj i opowiedz mi, co teraz zamierzasz zrobić, a ja ci powiem, co zrobisz.

— Jakto?

— Naprzód zjesz śniadanie ze mną, mój chłopcze, potem pójdziesz do oberży „Orient“ i pogodzisz się ze swoją ukochaną.

— Nigdy! — wrzasnąłem. — Wolałbym wpierw umrzeć.

— Uspokój się, szaleńcze — mówił. — Po co czas na kłótnie marnować. Jesteście młodzi, kochacie się, nastręcza wam się sposobność zdobycia fortuny — marnować ją byłoby grzechem. Gdy się pogodzicie...

— A jeżeli ona nie zechce zgody?

— Nie przypuszczajmy rzeczy niemożliwych. Jest kobietą, a jak się do niej wziąć potrafisz, to zrobi, co tylko zechcesz. Dasz jej tylko do zrozumienia, że mógłbyś jej mrzonkę urzeczywistnić, że dostaniesz sporo pieniędzy, a odrazu stanie się pokorną, jak baranek.

— Nie chcę takiej zgody.

— Jesteś dzieciak. Wiedz to sobie, że wszystkie kobiety jednakowe. Na to rady niema. Pieniędzmi na koniec świata je zaprowadzisz. A teraz idź załagodzić sprawę.

Usłuchałem go i podążyłem do oberży. Juanity nie było. Wyszła na spacer nad brzeg morza; dowiedziawszy się, w którą stronę, ruszyłem w pogoń.

Siedziała w miejscu ustronnem, przypatrując się falom. Nagle podniosła głowę i zobaczyła mnie przed sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.
Z drukarni E. Winiarza.